

# WIADOMOŚCI ARCHIDYCECZYALNE WARSZAWSKIE

Miesięcznik Duchowieństwa Archidiecezji Warszawskiej.

Przedpłata roczna 3 ruble : :  
Cena pojedynczego zeszytu 30 kop.

Ogłoszenia na 1. str. przed tekstem  
w stosunku 10 rb. za stronicę, na  
okładce 8 rb.

Rękopisów, przysłanych do druku, Redakcyja nie zwraca.

Adres Redakcyi: **Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 52.**

W sprawach prenumeraty i innych  
administracyjnych adres: **W-ny Książd  
Jan Podbielski, Miodowa 13.**

Zeszyty zamienne i egzemplarze recen-  
zyjne należy nadsyłać pod adresem Re-  
daktora **Krakowskie-Przedmieście 52.**

## TREŚĆ ZESZYTU VI-go.

Nowe polskie przekłady ksiąg Świętych, str. 217. Nasze zadania, str. 224. Szkoła dzisiejsza a Kościół, str. 227. Z okazji Zjazdu ks. ks. prefektów, str. 230. Nieco wyjaśnień prawnych w sprawie pracy społecznej duchowieństwa, str. 243. Duchowieństwo polskie podczas wojny 1914—?, str. 247.

### **Z Kuryi Metropolitalnej:**

Komunikaty Władz Okupacyjnych, str. 248. Odezwa J. E. Ks. Arcybiskupa w sprawie składek na Litwinów, str. 251. Zmiany w składzie osobistym Duchow. w Arch. Warszawskiej, str. 252.

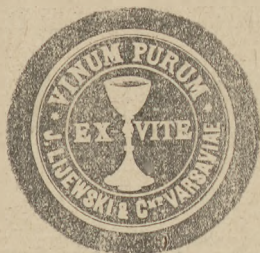
### **Kronika miejscowa:**

Odpowiedź Ojca św. na telegram ks. ks. Biskupów, str. 252. Wizyty Arcypasterza, str. 253. Święcenia wyższe, str. 253. Poświęcenie kaplicy, str. 253. Zjazd Polskich Przemysłowców Budowlanych, str. 253. Byli Zaraniarze, str. 254. Moralność dzieci warszawskich, str. 254. 100,000 niedziela str. 256. Zmarli kapłani, str. 256.

### **Bibliografia, str. 257.**

Nadesłane do Redakcyi nowe książki, str. 259.

18 — SKŁAD WIN — 74  
**J. LIJEWSKI i S<sup>ka</sup>**



w Warszawie, Krak.-Przedm. № 8,  
 wprost kościoła Św. Krzyża

**W. r. 1883**

mianowani przez Konsystorz Jeneralny  
 Archidiecezyi Warszawskiej przysięgli-  
 mi dostawcami win do ofiary Mszy Ś-tej.

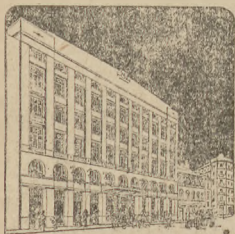
**Polecają uznane od lat wielu wina mszalne:**  
 WĘGIERSKIE, FRANCUSKIE i KRYMSKIE.

Wybór win Węgierskich, odstąłych na beczki z ostatnich lat 10,  
 według specjalnego cennika.

Wina Węgierskie i Francuskie wysyłamy także w baryłkach  
 zawartości nie mniej 5 garnce

Ekspedycya za zaliczeniem do wszystkich stacyi kolei żelaznych w Królestwie i Cesarstwie.

UWAGA: Celem zapobieżenia licznym naśladownictwom win naszych  
 mszalnych, prosimy o baczne zwracanie uwagi na znajdujące się na każ-  
 dej butelce winietki firmowe, których odbitkę przy ogłoszeniu podajemy



WARSZAWA  
 UL. BRACKA 25

TOW.  
 AKC.

*Be<sup>cia</sup> Jabłkowski*

POLECA }

BIEŁIZNĘ  
 KAPELUSZE

**MATERJAŁY**

NA SUTANNY, PŁASZCZE, PALTA, PELE-  
 RYNY ORAZ NA WSZELKIE UBRANIA

DLA WIELEBNEGO DUCHOWIEŃSTWA

ZAMÓWIENIA WYKONYWAMY WE WŁASNYCH PRACOWNIACH  
 W TERMINIE NAJKRÓTSZYM I DO CENACH MOŻLIWIE  
 NAJNIŻSZYCH

PRZECHOWYWANIE FUTER

# Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie.

Miesięcznik Duchowieństwa Archidiecezji Warszawskiej.

Przedpłata roczna 3 ruble : :  
Cena pojedynczego zeszytu 30 kop.

Ogłoszenia na 1 str. przed tekstem  
w stosunku 10 rb. za stronicę, na  
okładce 8 rb.

Rękopisów, przysłanych do druku, Redakcyja nie zwraca.

Adres Redakcyi: **Warszawa, Krakowskie Przedmieście 52.**

W sprawach prenumeraty i innych  
administracyjnych adres: W-ny Ksiądz  
Jan Podbielski, Miodowa 13.

Zeszyty zamienne i egzemplarze recen-  
zyjne należy nadsyłać pod adresem Re-  
daktora **Krakowskie Przedmieście 52.**

## Nowe Polskie przekłady Ksiąg Świętych.

Cztery Ewangelie w przekładzie ks. prof. Wł. Szczepańskiego T. J.

(Dokończenie).

Rozumie się, że *zasadniczą rzeczą* w omawianej pracy księdza prof. Szczepańskiego jest sam przekład tekstu ewangelicznego. Zwłaszcza, o ile by ów przekład miał zastąpić Wujkowski, i — z woli naszego Episkopatu — stać się *urzędowym* w Polsce.

J. E. Ks. Arcybiskup gnieźnieński i poznański, ks. Dalbor niedawno listownie powiadomił naszego Najdostojniejszego Księdza Arcypasterza, iż w styczniu roku b. wysłał do Jego Świątobliwości Papieża nowo-wytłoczony przekład Ewangelii według Św. Mateusza, dokonany przez ojca Szczepańskiego, z prośbą o błogosławieństwo dla Tłómacza. Ojciec Święty, w marcu roku b., za pośrednictwem J. Em. Kardynała Gasperego, dał łaskawą odpowiedź Księdzu Arcybiskupowi Dalborowi. Z odpowiedzi tej dowiadujemy się, iż Jego Świątobliwość raczył mile przyjąć nadesłany egzemplarz przekładu ks. Szczepańskiego. Ojciec Święty pochwała starania ks. Szczepańskiego nad przekładem samym i nad komentarzami, zaczerpniętymi z Ojców Kościoła i katolickich pisarzy; wyraża nadzieję, że nowy przekład tych najważniejszych ksiąg Pisma Świętego, odtwarzających czyny i słowa Zbawiciela Naszego, znajdzie się w rękach każdej rodziny polskiej, odciągać będzie od zgubnej lektury, przyczyni się do poznawania religii, natchnie miłością, doprowadzi bliżej do światła prawdy, i pobudzi do lepszego naśladowania Naszego Zbawcy. Dalej Najwyższy Pasterz potwierdza pochwały Biskupów polskich, dane ojcu Szczepańskiemu; winszuje Tłómaczowi; pragnie, aby wszyscy Polacy korzystali z tego przekładu Ewangelii. Wreszcie z głębi serca Ojciec Święty błogosławi ks. Szczepańskiemu i wszystkim jego pomocnikom, osobiście zaś ks. Arcybiskupowi Dalborowi i innym biskupom polskim.

Załączamy tutaj w całości te ważne dokumenty:  
List Jego Eminencyi Kardynała Gasparego  
do J. E. Ks. Arcybiskupa Dalbora.

SECRETARIA DI STATO  
DI SUA SANTITÀ  
№ 28779  
DA CITARSI NELLA RISPOSTA.

Dal Viticano, die 27. Martii 1917.

*Illme ac Revme Domine*

Gratum et acceptum habuit **Augustus Pontifex** quod Eidem Evangelij Domini Nostri Jesu Christi secundum Matthaeum polonica exemplaria exhibens, de opere retulisti quod Rev. Pater Ladislaus Szczepański, clarus in Urbano Pontificio Instituto Biblico Professor, viris polonis patrii sermonis et rerum biblicarum peritissimis adjuvantibus atque probantibus Episcopis, navandum ac perficiendum curavit.

Quatuor scilicet Evangelia et Apostolorum Acta in polonicam linguam tanto studio transferri et versionem ipsam tam opportunis adnotationibus quae ex Sanctis Ecclesiae Patribus atque ex doctis eisdemque catholicis scriptoribus desumptae sunt exornari ut maxime accomodatum opus omnium Poloniae fidelium et recentiori loquendi modo et recte intellegendi facultati plene respondere videatur.

Illmo et Revmo Domino  
Domino Edmundo DALBOR  
Archiepiscopo Gnesnensi  
et Posnaniensi  
*Posnaniam.*

Aditum hac via sentit **Beatissimus Pater** in omnes Poloniae familias patere praecipuis Sacrae Scripturae libris, qui, gesta et dicta Servatoris Nostri Dei perferentes, homines a pravaram lectionum peste ab omnibusque perniciosis illecebris avertere valeant et ad religionis cognitionem et amorem informant, ad veritatis lucem propius adducant, et ad sancta Ducis Nostri vestigia pressius sequenda excitent.

Episcoporum igitur Poloniae auctoritatem roborans atque confirmans, **Augustus Pontifex** meritis encomiis probatam versionem commendat, atque magnum Patris Szczepański studium gratulatus, vehementer exoptat, ut eiusdem polonica Evangeliorum exemplaria latissime diffundantur atque ad omnes, qui polonico sermone utantur, propagentur.

Patri vero Szczepański omnibusque qui probato operi manus admoverunt, Tibi praecipue necnon ceterisque Poloniae Episcopis **Beatissimus Pater** ex animo benedicit.

Dum haec tecum communicare laetor, summa existimatione me tibi in Domino profiteor

Addictissimum *P. Card. Gasparri.*

List J. E. Ks. Arcybiskupa Dalbora do J. E. Ks. Arcybiskupa Kakowskiego.

Poznań, dnia 11 Kwietnia 1917 r

*Ekscelencyo,*

*Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!*

Na prośbę W. O. Władysława Szczepańskiego S. J., aby u Stolicy Apostolskiej wyjednać błogosławieństwo dla przekładu Pisma św., przez tegoż O. Szczepańskiego rozpoczętego, posłałem dnia 6-go Stycznia r. b. wytłoczoną podówczas właśnie ewangelię św. Mateusza Ojcu św. z prośbą, aby raczył błogosławieństwem Swojem zachęcić autora do dalszej pracy. Nadmienię, że biskupi polscy przekład O. Szczepańskiego z uznaniem przyjęli i aprobowali.

Bardzo łaskawą odpowiedź Ojca św., otrzymaną w tych dniach, przesyłam w odpisie Waszej Arcybiskupiej Mości.

Oddany sługa i brat w Chrystusie

(podp.)

† *Edmund Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.*

(Z akt Konsystorza Gen. Archidiecezyi Warsz., № 1230, 28/IV 1917 r.).

\*

Na czele dzieła (druga część str. XXXII + 612) ks. prof. Szczepański umieścił dedykację:

*Ojczyźnie na ręce Jej Prymasa.*

Następują specjalne aprobaty kościelne i pochwały Ich Ekscelencji Księży Arcybiskupów i Biskupów: gnieźnieńskiego i poznańskiego — *Ks. Arc. Dalbora*, warszawskiego — *Ks. Arc. Kakowskiego*, wrocławskiego — *Księcia Bisk. Bertrama*, przemyskiego — *Ks. Bisk. Pelczara*, tarnowskiego — *Ks. Bisk. Walegi*, kujawsko-kaliskiego — *Ks. Bisk. Zdzitowieckiego*, płockiego — *Ks. Bisk. Nowowiejskiego*, kieleckiego — *Ks. Bisk. Łosińskiego*, i Administratora dyecezyi lubelskiej i podlaskiej *Ks. Zenona Kwieka*.

\*

W przedmowie do dzieła znajdujemy niektóre ciekawe szczegóły.

Ks. Szczepański wyjaśnia w niej naprzód, jak zapatruje się na przekład Wujka:

„Arcydzieło to — powiada — uważam za stare, prześliczne zamczysko, za drogi i cenny pomnik naszych praojców. Jako archeolog biblijny z zawodu, tembardziej czuję dlań cześć, większą może niż inni literaci, cześć, która mi nie pozwala ani na barbarzyńskie burzenie Wujka, ani na lekkomyślne stawianie nowego

gmachu jego ceglami. Z tych przeto względów archeologiczno-literackich uważam sobie za święty obowiązek, Wujka zachować nietkniętym. Wszak trafnie wyraził się ks. Biskup Łosiński (w liście do autora z 24/X 1913; por. „Bóg-Człowiek“, str. XVI): „Przekład Ks. Wujka cenny i sławny do dzisiejszych wymagań językowych nagiąć się nie da....“ Jest to także moje najsilniejsze przekonanie. — I dlatego, nie burząc bynajmniej starego pomnikowego gmachu, ani też nie modernizując go niesmaczną mieszaniną stylu, stawiam obok niego nowe budowanie, do którego zapraszam tych jedynie, którym niewygodnie już i nieswojsko w starym zamczysku“.

Dalej czytamy, że ks. prof. Szczepański w rzeczy tak doniosłej, jak nowy przekład Ewangelii, postanowił nie ufać własnemu zdaniu, ale oprzeć się na poglądach osób kompetentnych, i w tym celu uprosił osobną komisję cenzuralną z 15 znawców. W skład jej weszli:

Ks. Arcyb. Symon, ks. hr. Komorowski, ojciec Piątkiewicz, p. Teslar, ks. J. Archutowski, o. Arndt, ks. Hozakowski, o. Koppens, ks. Korzonkiewicz, ks. Kruszyński, ks. Lipiński, o. Michalski, o. Rudzki, ks. Szlagowski i ks. Szydelski.

Nad poczynionemi przez Komisję uwagami ks. Szczepański przeprowadził sumiennie studyum i wysnuł do dalszej pracy odpowiednie wnioski. Aby nadać przekładowi jednolitość, uznał za stosowne przystąpić do nowego, z kolei już *trzeciego* tłumaczenia (pierwsze w dziele „Bóg-Człowiek“, drugie — cenzurowane przez Komisję).

W dalszym ciągu swej przedmowy ks. Szczepański zaznacza, że przekład jego jest całkowicie *nowy, wierny* pod względem filologicznym i *krytyczny*, t. j. odpowiadający poziomowi dzisiejszej krytyki tekstualnej Ewangelii.

Na szczególniejsze uwzględnienie co do wierności zasługuje następująca uwaga ks. Szczepańskiego: „...za niezbędną warunek wierności przekładu uważam to naczelne wskazanie, że te same zdania i zwroty równobieżnych ustępów trzech Ewangelii synoptycznych, winno się tłumaczyć tymi samymi, już raz w tym celu ustalonymi wyrazami, we wszystkich miejscach równobieżnych. Przelanie tej zasady w praktykę było trudem niepomiernym i niemałym skrópowaniem swobody tłumacza; bo bardzo nużącą i żmudną byta ta ciągła pamięć o tylu ustępach równobieżnych u trzech Synoptyków, a nadto i ta niezbędna a czujna kontrola tekstu greckiego obok Wulgaty. Trudu tego nie zadała sobie ani Wulgata, ani żaden z przekładów starożytnych, a — ile wiadomo — nawet żaden z przekładów nowożytnych. Ale korzyść z tego wyniknie nie mała. Ustaną bowiem sztuczne antynomie i nieistniejące w oryginale niezgodności Synoptyków między sobą, upadną rozmaite trudności egzegetyczne, jakich podkładem nie był oryginalny tekst grecki, ale jedynie niedokładne czasem tłumaczenie łacińskiego“.

Ks. prof. Szczepański w swym przekładzie uwzględnił równorzędnie tekst grecki i Wulgatę. Różnice tek-

stualne między wydaniem Wulgaty i między kodeksami greckimi zaznaczone są w tekście za pomocą odpowiednich znaków (sygłów).

\*

Nadmieniliśmy na początku artykułu, że przekłady Pisma Świętego, aby miały trwałą wartość, mogą być dokonywane przez pierwszorzędných egzegetów i zarazem *doskonałych znawców języka ojczystego*.

Ks. prof. Szczepański już dawno dał się poznać jako zdolny literat. Wszak jego prace „w Arabii Skalistej“ (1907) i „Na Synaju“ (1908) obok wartości naukowej posiadają niemałą wartość literacką — śmiało rzec można, iż styl w nich jest wytworny. O publikacji „Bóg-Człowiek“ (1914) przytoczyliśmy powyżej zdania Księży Biskupów.

Jakże się przedstawia strona literacka nowego przekładu „Czterech Ewangelii“?

Odpowiadamy, iż naogół doskonale.

Umiał ks. Szczepański w swym przekładzie zespolić tę przedziwną prostotę oryginału Ewangelii z ich niedoścignioną wzniosłością i powagą.

Uwydatnił świetnie charakterystyczne cechy stylowe i językowe każdej poszczególnej Ewangelii. Widnieje to szczególnie w Ewangelii według św. Marka.

Ustępy poetyckie przełożył ks. Szczepański wierszem białym, nie naruszając wierności przekładu. Wdzięczna jest melodyjność kantyków w Ewangelii wedł. św. Łukasza (1, 46—55; 68—79; 2, 29—32). Piękność przekładu tych miejsc oceniamy należycie, szczególnej jeżeli je głośno odcytujemy. Dla przykładu przytaczamy tu najmiłszy nam kantyk Bogarodzicy (1, 46—55): „Marya rzekła:

Uwielbia Pana dusza ma, i w Bogu,  
mym Zbawicielu, duch mój się raduje,  
iż na nizkość służebnicy swojej  
wejrzal. Bo oto odtąd zwana będę  
błogosławioną przez wszystkie narody,  
gdyż wielkie dzieła spełnił mi Wszechmocny.

Święte ma Imię; — toteż z pokolenia  
na pokolenie miłosierdzie Jego  
na owych, którzy w bojaźni Mu służą.  
Stwierdza potęgę swojego ramienia,  
w niwecz obraca dumne serc zamysły;  
władców potężnych ze stolic obala,  
pokornych zasię podnosi na wyże;  
tych, którzy łakną, napełnia dobrami,  
bogaczów puszcza z próżnemi rękoma.

Przygarnął sługę swego, Izraela,  
• pomny obietnic miłosiernych (swoich),  
jak ojcom naszym rzekł, — Abrahamowi  
a także jego potomstwu na wieki“.

Sądzę, że wielką wartość przekładu ks. prof. Szczepańskiego podnosi i ta okoliczność, iż właśnie Ewangelie, ze względu na osłuchanie się z niemi i odczytanie w nich od dzieciństwa, są trudniejsze do nowego tłumaczenia, niż inne księgi Pisma Św.

\*

Mimo jednak tych niezwykłych zalet — praca ks. Szczepańskiego nie jest wolna i od pewnych usterek. Pozwolę sobie tu na nie zwrócić uwagę. Dadzą się one łatwo usunąć w następnych wydaniach, a obecnie nie czynią ujemy Szanownemu Tłómaczowi, ani też nie podrywają uznania dla jego cennego przekładu.

Nieudałe wyrażenia i konstrukcje, które spostrzegłem:

„*W dom przyjąć*“ (Mat. 1, 20, 24); „*Marya..... znalazła się w stanie błogosławionym z Ducha Świętego*“ (Mat. 1, 18); „*a panował Archelaus na miejscu ojca swego Heroda*“ (Mat. 2, 22)—w dzisiejszej polszczyźnie wyrażeniu archaicznemu „na miejscu“ odpowiada wyr. „zamiast“, tutaj gr. *anti*, Wulg. *pro* możnaby przełożyć „po“; „*niebiosów*“ (Mat. 3, 17; Marc. 1, 11)—powinno być „niebios“, „niegodziwość kłamliwie zarzucać wam będą ze względu na mnie“ (Mat. 5, 11) — jędrniejby było „przez Mnie“ (*causa occasionalis*); „Dlaczego się boicie *wy* małej wiary?“ (Mat. 8, 26) — „wy“ niepotrzebne; „*Skądże więc kłokol się wziął?*“ (Mat. 13, 27) — należy: „Skądże więc wziął się kłokol?“; „*a upojony radością z tego powodu idzie*“ (Mat. 13, 44; „*żądali odeń*“ (Mat. 16, 1) — wprowadźcie dzisiaj rozpowszechniła się ta forma, ale uzasadniona jest ona jedynie po przyimku, rządzącym IV-ym przypadkiem męsk. rodz., a zatem lepiej „od Niego“; „*współsluga* jego“ (Mat. 18, 28) — chociaż jest to najściślejszy przekład gr. *syndulos*, to jednak zdaje się, że po polsku lepiejby brzmiało „towarzysz“; „*ucho igły*“; (Mat. 19, 24; Marc. 10, 25)—czyż nie milej „ucho igielne“? „*Nuże, zabijmy go.....*“ (Mat. 21, 38; Marc. 11, 7) — „Nuże“ nieliterackie wyrażenie, a i prostota stylu nie usprawiedliwi go chyba; „*filaktery*“ (Mat. 23, 5) — i chrześcijanie i żydzi, piszący po polsku, używają już wyrazu „naczelnik“ (w tem znaczeniu umieszczono już ten wyraz w Słowniku języka polskiego Karłowicza), podobnie jak i dla oddania analogicznego religijnego godła u żydów „fimbry“ (żyd. *Cicis*) Szan. Tłómacz stworzył nowy polski wyraz „strzępce“, który się również niewątpliwie przyjmie; „*uczyniła to ze względu na blizki mój pogrzeb*“ (Mat. 26, 12) — lepiej „przez wzgląd“; „*Choćby mi nawet trzeba umrzeć z Tobą.....*“ (Mat. 26, 35); „*Na krzyż z nim!*“ — rozumiem, że chodzi tu o odzwierciedlenie psychiki tłumy żydowskiego, jego zaciekłości względem Pana Jezusa, ale jakże niemiłe takie wyrażenie, możeby wystarczyło „krzyżować Go!“ „*Święty Boga*“ (Marc. 1, 25) — czemuż nie „Święty Boży“? „*a zdrową będę*“ (Marc. 5, 28)—„zdrowa“; gr. *pykna*, Wulg. *crebro*, przełożone przez *częściej* (Marc. 7, 3)—dlaczego nie „często“? „..... że tak długo *bawi* w przybytku“ (Luc. 1, 21) — czy tu odpowiedni wyraz „bawi“? „...ocalić życie czy *zniszczyć?*“ (Luc. 6, 9); „*kilkoro* niewiast“ (Luc. 7, 2) — powinno być „kilka niewiast“; „*Było bowiem mężczyźn około pięć tysięcy*“ (Luc. 9, 14); „*I powrócili z weselem siedmdziesięciu dwaj, mówiąc.....*“ (Luc. 10, 17); „*Jezus tedy, ciągnąc rzecz dalej, mówił.....*“ (Luc. 10, 30); „*juczne bydlę*“ (Luc. 10, 34)—wystarczy tylko „bydlę“, gr. *ktenos*; „*I przynoszono doń nawet niemowlęta, by ich dotknął. Atoli uczniowie, widząc to łajali ich. Jezus zaś przyzywał je.....*“ (Luc. 18, 15—16); „...bo zbawienie od Żydów *pochodzi*. Atoli nad-

chodzi godzina — owszem już *nadeszła*....“ (Joan. 4, 23); „...dajże mi owej wody, *bym* już nie pragnęła, ani tu przychodziła, *aby* czerpać“ (Joan. 4, 15) — „aby“ niepotrzebne; „*po prawdzie*“ (Joan. 4, 18) — nieliterackie wyrażenie; „bieleją *pod* żniwo“ (Joan. 4, 35) — „ku żniwu“; „uwierzył ów człowiek *słowu*, *jakie* mu dał Jezus....“ (Joan. 4, 50) — zamiast „dał“ lepiej tutaj „wyrzekł“, ale przede wszystkim parokrotnie w przekładzie spotykamy niewłaściwie użyty zaimek „jaki“ zamiast „który“ (por. Luc. 9, 31; (Joan. 5, 32. 36; 15, 24); „Jego to bowiem Ojciec, Bóg *uwierzył*nił“ (Joan 6, 27) — mniemam, że gr. *esfragisen* lepiej przetłumaczyć „przypieczętował“, jak Wujek, a objaśnienie dać w komentarzu; „Albowiem Ciało moje prawdziwie jest *pokarmem*, a Krew moja prawdziwie jest *napojem*“ (Joan. 6, 55) — sądzę, że tutaj właśnie po tych przysłówkach „prawdziwie“ w obydwóch razach konieczny jest w orzeczeniach rzeczownych I przypadek (ob. Gramatykę języka polskiego Małeckiego, Składnię zgody, Orzeczenie); „Nastąpił więc wśród ludu rozłam *z powodu Niego*“ (Joan. 7, 43) — „przez Niego“; „Nikt cię nie *zasądził*“ (Joan. 8, 10) — chyba „potępił“; „*Uwielb* Syna Swego“ (Joan. 17, 1. 4) — należy „Uwielbij“; „Gdy więc *pośniadali*“ (Joan. 21, 15).

Zarzuciłbym nadto ks. prof. Szczepańskiemu widoczną wprost, a nieuzasadnioną Wujko-fobię. Wszak jak w literaturze świeckiej jedni autorowie niezaprzeczenie podlegają wpływom drugich pod względem językowym, a prawdziwy talent mimo to zawsze się uwydatni i wykaże swą oryginalność: — tak też w dokonywaniu dzisiejszego przekładu Pisma św. tłumacz nie powinien zapominać o *istniejących już przekładach rodzinnych*, gdzie potrzeba, może śmiało czerpać z ich bogactwa językowego, a jednak swą pracę potrafi wyodrębnić od poprzednich i nadać jej cechy nowości.

\*

Pod względem ogzewetycznym przekład ks. Szczepańskiego jest niepospolitej wartości.

Obawiam się tylko, czy w niektórych miejscach tłumaczenie nie jest za swobodne. Chociaż tłumacz w samym już przekładzie, z natury rzeczy, musi być egzegetą, to jednak niezbędna tu ostrożność. Przypuszczam, że lepiej w przekładzie odtworzyć tekst ze znaczeniem wątpliwem oryginału, o ile egzegeza dzisiejsza w danym wypadku nie została bezwzględnie ustalona. Objasnienie w komentarzu wystarczy.

Nie bez słuszności pisze prof. Tad. Sinko: „Wujek nie znał kraju Ewangelii, gruntu, na którym wyrosły, nie znał Palestyny, a o ówczesnych stosunkach politycznych, społecznych, prywatnych miał tylko bardzo niejasne wyobrażenie. Stąd cały koloryt lokalny i czasowy Biblii u niego mocno szwankuje, a niezajomość faktycznych stosunków wywołuje zastępstwa przez analogie polskie. Ks. Szczepański jest właśnie specjalistą w geografii i archeologii biblijnej, a ta wiedza pozwala mu i w *tekście* znaleźć odpowiedniki dla specyalności osobliwości palestyńskich....“<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Czas, Kraków, 1917 r. № 164.

Doskonale ułatwia rozumienie tekstu świetna analiza, drukowanie nie wierszami a ustępami, niekiedy symetryczne rozłożenie tekstu, (np. Mat. 1, 1—17; Joan. 1, 1—18).

Bardzo pożyteczne jest staranne zestawienie na marginesach cytat miejsc równobieżnych.

Komentarz podaje najnowsze wyniki nauki biblijnej, i na też same pochwały, co i Wstęp zasługuje.

•

Kończę słowy samegoż Tłómacza:

„Oby te święte Ewangelie, którym świat zawdzięcza swe duchowe odrodzenie, wniosły balsam pociechy, światło wiary i siłę działania także i do naszego, obecnie ciężko doświadczonego, społeczeństwa! Niechaj w nowej swej szacie idą w miasta i siola, a ziomków mych niech uczą, krzepią, podnoszą i wiodą do wielkich czynów na chwałę Boga i pożytek znękanej, ale zmartwychwstającej Ojczyzny!“<sup>1)</sup>

Ks. A. Lipiński.

## NASZE ZADANIA.

Po nieskończoną już ilość razy słyszeliśmy z ust myślicieli i publicystów całego świata w ciągu toczącej się wojny światowej, że po jej ukończeniu musi nastąpić gruntowna rewizja nie tylko zewnętrznych, materialnych warunków życia, wzajemnych stosunków narodów etc., ale również istniejących idei i kierunków umysłowych, będących podstawą i źródłem wszelkiego działania. To ogólne twierdzenie da się sprowadzić do całokształtu życia oddzielnych narodów i poszczególnych jego dziedzin.

Z chaotycznych programów i wskazań, wypowiedzianych przez mniej lub więcej powołane do tego jednostki za pośrednictwem prasy, broszur, rozpraw, odczytów itd. musi się wreszcie wytworzyć pewna syntetyczna całość, która pozwoli, wezwanym już do tego przez cały ogół, ludziom zorjentować się, jak się przedstawiają zbiorowe, ogólne dążenia narodowe.

Już dzisiaj wysoce nas interesuje, jakie przy budowie wolnej Polski spadną zadania na barki szkolnictwa, sądownictwa, administracji, wojskowości i innych gałęzi naszego życia narodowego.

Otóż sądzę, że należałoby również postawić sobie pytanie, jakie są nasze zadania na najbliższą przyszłość, jaki plan działania powinniśmy sobie nakreślić, my, członkowie duchowieństwa polskiego?

Myśli, jakie chcę tu pokrótce rozwinąć, są ogólnego charakteru; niech je konkretniej skryształizują przedstawiciele naszego duchowieństwa, zajmujący się specjalnie poszczególnymi kwestyami.

Musimy przedewszystkiem zwrócić uwagę na jeden zasadniczy pewnik: przyciszona podczas wielkiej światowej burzy walka do-

<sup>1)</sup> Niebawem ukaże się popularne tanie wydanie „Ewangelii i Dziejów Apostolskich“ w przekładzie ks. prof. Szczepańskiego.

bręgo ze złem, walka Chrystusowej idei objawionej z pozytywistyczno-materyalistycznymi hasłami ostatnich czasów zaraz po jej ukończeniu odżyje na nowo; nie możemy tylko dzisiaj przewidzieć intensywności tej walki, ani też określić, na które punkty początkowo się zwróci.

Nasze zadania więc polegają na utrwaleniu stanowisk, na obronie placówek, na zdobywaniu nowych pozycji.

Utrwalenie stanowiska — to umocnienie w sobie Chrystusowej nauki. Powołani przez Kościół do oświecania innych, musimy sami być najpierw żyjącymi środowiskami prawdy, zdobytej przez osobiste studia i posłuszeństwo wskazówkom Biskupów rzymskich.

Umysłowość dzisiejsza na błędne schodzi drogi skutkiem nauczania, co odchyliło się od chrześcijańskiego bieguna. Kapłan winien być jak latarnia morska, świecąca w mrokach współczesnych opinii i błędów. Nie wystarcza jednak, by w sobie tylko prawdę nosił — musi być jej apostołem. Apostoł, to coś więcej, niż człowiek cieszący się spokojnie z posiadania prawdy; — to prozelita, co promieniuje i zapala każdego, do kogo zbliży się jego prawda, od której sam gorzeje. Niejednokrotnie blyszczymy tylko, nie wywierając żadnego wpływu, bo brak nam żarliwości życia nadnaturalnego. Nasze światło się nie udziela, gdyż pozostajemy tylko uczonymi miast być jednocześnie i świętymi.

Cnota więc — to drugie stanowisko, jakie utrwalić należy. Historia Kościoła nas przekonywa, że najświetniejsze, najdoskonalwsze przedsięwzięcia zawodziły, jeżeli nie były kierowane i prowadzone przez mężów Bożych w pełnym znaczeniu słowa.

Dwie najważniejsze placówki, których bronić musimy, to: dusza dzieci i wiara kobiet polskich.

Dotąd ogół naszych wychowawców i pedagogów godzi się na konieczność religijnego, chrześcijańskiego wychowania naszej młodzieży; nie brak jednak głosów i prób, co chciałyby w imię fałszywie pojętej wolności religijnej usunąć ze szkoły nauczanie religii objawionej, a co za tym idzie pozwolić na dowolne kształtowanie w sobie poglądów moralnych, które mają w następstwie kierować życiem prywatnem i publicznem.

W imię posłannictwa Chrystusowego i dobra ojczyzny nie możemy się zgodzić w tym względzie na żadne ustępstwa; w szkole i poza szkołą musimy bronić duszy dziecka przed wszelkimi zamachami na jej czystość i świętość; do nas należy przestrzeganie, by czy to w szkole początkowej, czy średniej program nauki religii był całkowicie wypełniany, by dzieciom i młodzieży nie podawano w księgozbiorach zatrutej lektury, by wykonywanie praktyk religijnych nie podlegało jakimkolwiek ograniczeniom. Młodzież — nadzieja Kościoła i przyszłość narodu — musi być zdrowa nie tylko fizycznie, ale przede wszystkim duchowo i moralnie.

Dotąd naszym najlepszym sprzymierzeńcem w tej pracy są matki polskie; wychowywały się one pod natchnieniem zasad chrześcijańskich i ze swej strony przeszczepiają je w dusze swych dzieci. Ale i tutaj widzimy usiłowania, by z serc i dusz młodych

dzievcząt, pszyszych matek naszych, wrywać ideały wiary, cnoty, obowiązku, wpajając im natomiast hasła swobody religijnej, życia odpowiadającego naturalnym popędom, równouprawnienia w złem. Tę niszczyielską robotę prowadzą niektóre pisma, pisana ad hoc przez społecznych złoczyńców literatura powieściowa, często teatr, podniecające rozrywki, niewłaściwe mody. Żeby zniszczyć Kościół, należy zdemoralizować kobietę—powiedział któryś z przedstawicieli wojującej masoneryi.

Kobieta pozbawiona wiary — to w następstwie zniszczenie ogniska rodzinnego, a co zatym idzie — ruina życia społecznego. Nasz obowiązek stanowi przeciwdziałanie za pomocą wszelkich rozporządzalnych środków jakimkolwiek usiłowaniom, mającym na celu pozbawienie zasad wiary i moralności dziewczęta polskie. Popierajmy tylko szkoły, mające wyraźnie chrześcijański kierunek, wspomagajmy katolickie zawodowe zrzeszenia kobiece, współdziałajmy w instytucjach opiekujących się młodzieżą żeńską, ostrzegajmy przed wszystkim, co szkodę jej umysłowi i sercu przynosi.

Musimy wreszcie dążyć do zdobywania nowych pozycji. Od spraw osobistych, od troski o chrześcijański charakter rodziny przechodzimy do kwestyi społecznej. Musi nas ona obchodzić w stopniu najwyższym; trzeba tylko, byśmy ją należycie zrozumieli. Mało interesując się życiem społecznem, nie biorąc w niem czynnego udziału, dobrowolnie oddajemy rozstrzyganie ważnych miejscowych zagadnień w ręce ludzi niepowołanych, a niejednokrotnie nawet szkodliwych i tem samem pozbawiamy się potężnego wpływu kierownictwa i rady. I ta działalność — to nie mieszanie się do szkodliwych walk partyjno-politycznych; chodzi o to, by w poważnych i trudnych chwilach życia narodowego zapoznawać niewyrobione i niewykształcone masy ze społecznym programem katolickim, który jedynie odpowiada wszelkim słusznym aspiracyom sprawiedliwości, równości i braterstwa.

Apostolstwo więc nasze w obecnej chwili bardziej, niż kiedykolwiek indziej, musi posiadać społeczny charakter; musi dążyć do tego, by królowanie Jezusa Chrystusa nie ograniczało się tylko do naszych serc i naszych świątyń, ale rozciągało się i promieniowało na całe społeczeństwo. Funkcye kapłańskie nie wyłączają wcale świętego umiłowania ojczyzny; służmy jej wiernie i przypominajmy zawsze, że Polska wówczas była potężna i silna i będzie taką, kiedy całokształt swego życia podporządkowyywa wskazaniom Kościoła.

Jedna z najgłówniejszych naszych racyi bytu — to praca nad tem, by prawa Boskie były natchnieniem praw ludzkich, by moralność chrześcijańska była moralnością narodową, by braterstwo wśród synów jednej ziemi nie było tylko frazesem i hasłem agitacyjnem, ale istotnym kodeksem naszych stosunków społecznych; nie zapominajmy, że rozporządzamy przytem nadnaturalnemi pomocami, które dla Św. Pawła były tą najwyższą zachętą do całej, pełnej tylu trudów i umęczeń, apostołskiej pracy.

Gdyby tysiące księży, jakich Polska posiada, chciały przenieść te wskazania i ideały z dziedziny swego serca na życiowo-społeczną niwę i wyteżyć siły w celu praktycznego ich realizowania, moglibyśmy być pewni, że w wolnej Polsce kwestya religijna i kwestya społeczna znalazłyby prawdziwie chrześcijańskie rozwiązanie, a życie narodowe potoczyłoby się tymi szlakami, któreby ją wiodły do pokoju, do szczęścia, do sławy!

*Ks. Dr. J. Szmigielski.*

## Szkola dzisiejsza a Kościół.

Szkola jest najstarszą córą Kościoła, najpierwszym z terenów jego działalności i niezbędnym warunkiem jego wpływu i rozkwitu wśród ludzi. Wraz ze święceniem otrzymuje kapłan nauczycielskie posłannictwo. Dlatego też aż do wielkiej rewolucyi, która przeobraziła tak zasadniczo pojęcia i postać świata, nie było świątyni bez szkoły i szkoły bez kapłana. Dziś inaczej. Wyzucie ducha ludzkiego z wpływów wiary miało w następstwie utworzenie szkoły bez księdza i katechizmu, względnie z katechizmem pozawyznaniowym, jak ją widzimy w pewnych krajach romańskich. Obok i w szerszym jeszcze zakresie jest typ drugi, kompromisowy: szkoła, posiadająca naukę religii i katechetę, ale pozatem pozbawiona charakteru wyznaniowego. Do szkoły bezwyznaniowej nie dojrzała jeszcze większość narodów: nie dojrzał i nasz, choć ku ideałowi temu wzdychają serca wielu polskich pedagogów, a niektórzy oświadczają się za nim publicznie. Szkołę międzywyznaniową natomiast zawdzięczamy rządowi rosyjskiemu, który, nie mogąc do nas przeszczepić szkoły cerkiewnej, zrobił przynajmniej wszystko, by szkole państwowej w Polsce odebrać wszelką spójnię z wiarą jej uczniów i społeczeństwa, któremu ją narzucił. W mniej jaskrawy sposób, ale podług tejże myśli przewodniej, ukształtowało się szkolnictwo średnie w reszcie Europy z tą jednak różnicą, że gdzieindziej powstała, współzawodnicząc z państwowem nauczaniem, szkoła prywatna, czyniąca zadość potrzebom i dążeniom katolickiej rodziny, podczas gdy u nas nie wolno było nawet o podobnym kierunku myśleć, bo rząd dopuszczał istnienie wyznaniowych szkół żydowskich, ale o szkołach katolickich nie chciał zgoła słyszeć. Obecnie w obrębie rozdzielonych dzielnic Polski charakter wyznaniowy ma jedynie ludowe szkolnictwo w Wielkopolsce: u nas, jak ♣ w Galicyi jest ono międzywyznaniowem.

Smutnym jest fakt istnienia złego, na które nie jest się w stanie zaradzić: smutniejszym jest jednak, jeśli się tego złego nie odczuwa. To właśnie dzieje się u nas. Kiedy we Francyi przed 30 laty zaczęto prowadzić szkołę, wyzwoloną z wiary, katolicy zdobyli się na 20,000 szkół prywatnych, które mimo kasaty zgromadzeń nauczających i mimo ustaw prześladowczych utrzymały się przeważnie dotychczas. U nas mniejsza, niż na Zachodzie, jaskrawość antychrześcijańskich prądów, w połączeniu z brakiem

organizacji i z charakterystyczną dobroduszością katolickich środowisk wytwarza zupełny kwiatyzm i gotowi jesteśmy stosunki istniejące uznać za dobre dlatego, że na razie są konieczne.

Ale stosunki te są złe, a zło tkwi nie w ludziach, ale w zasadzie.

Wykształcenie umysłu i w parze z niem idące urobienie charakteru winno być jednolitem. Nie można niedojrzałemuto rozumowi przedstawiać jako prawdę rzeczy wręcz lub pośrednio sobie przeczące. Brak skoordynowania poglądów wytwarza chaos wrażeń, chwiejność zasad i wyrastający kosztem autorytetu sceptycyzm. Uczeń słyszy od katechety o rzeczach, stawianych jako pewniki, a na następnej lekcji nauczyciel podaje mu te pewniki w wątpliwość. Ksiądz mówi mu: „To jest czarne!“ a nauczyciel: „To białe!“ Bezwyznaniowa szkoła rządowa we Francji jest logiczniejszą: wyklucza imię Boga z podręczników i nakazuje nauczanie dostosowywać do ateistycznego punktu wyjścia.

U nas szkoła rosyjska wprowadzała na każdym kroku rozterkę w pojęciach i uczuciach ucznia, policzkując i raniąc, wywołując wrażeń fałszu i odruch protestu.

Dziś działa szkoła jednolicie w kierunku narodowym: dla-czegóż pod względem religijnym rozdzwięk trwa dalej? Jak ciężkie zadanie ma katecheta, któremu uczeń zadaje ze złośliwym półuśmiejchem pytanie, co ma sądzić o apoteozie Lutra, wygłoszonej przez profesora historii, albo o pochodzeniu człowieka od małpy, prekonizowanem przez przyrodnika? Dla wielu z uczniów jest to zabawny incydent: dla niektórych to prawdziwa tragedia. Z umysłu konflikt przedziera się do sumienia, pozbawia młodą duszę steru. Ile samobójstw, ile zwichnięć moralnych bywa kolizyi takiej następstwem! I jak rzadko, jak trudno młodzieniec wynosi z zapasów z negacją kolegów i własnem wątpieniem nietknięty skarb wiary i cnoty!

Przywykliśmy do tego i przestało to nas razić, ale nie jest dlatego mniej potworne.

Nie jestże to bowiem potwornem, jeśli szkoła staje się czynnikiem moralnego rozkładu i zwichnięcia zasad, sterujących życiu? Patrząc na tragiczny dylemat, jaki staje przed katolickimi rodzicami: czy lepiej dziecka nie kształcić wcale, czy kształcąc, narażać na zgubę jego duszę, trzeba się pytać, czy zdrowymi są stosunki, w których dylemat podobny bywa codziennem zjawiskiem i czy nie ostatni już czas rozpocząć przeciwdziałanie? Wszak międzywyznaniowość szkoły doprowadza ją do oczywistego absurdu. W Galicyi przed wojną w szkołach wiejskich było nie mniej, jak tysiąc nauczycielek i nauczycieli żydów, i ci żydzi prowadzili i dotąd prowadzą chrześcijańską działalność na mszę i dozorują przy szkolnej spowiedzi! To, co tam już jest, będzie u nas napewno w najbliższym czasie, o ile nie weźmiemy się do sypania przeciwi zalewowi złego ochronnego walu.

Waleń tym musi być żądanie szkoły wyznaniowej i tworzenie jej.

Żądać winniśmy szkoły katolickiej dla katolickiego społeczeństwa i to na wszystkich stopniach nauczania. Tylko w ten

sposób możemy zawarować utrzymanie wiary w działwie, uświadomienie religijne starszej młodzieży i poczesne miejsce w rozwoju umysłowym narodu dla wiedzy chrześcijańskiej. Mamy prawo żądać tego przede wszystkim od szkoły państwowej.

Jeżeli nadanie wyznaniowego charakteru tej ostatniej nie okaże się możliwem, należy przynajmniej starać się o przeprowadzenie go w pewnej części i o uchronienie szkoły od wpływów, zagrażających wierze. Zabezpieczenie winno znaleźć miejsce w ustawodawstwie szkolnem, jako czynnik fundamentalny, nie zaś jedynie w zależnych od pojedynczych osób i chwilowych nastrojów regulaminach i instrukcyi. Za najważniejsze z nich dla szkoły ludowej poczytujemy:

1. Zasadnicze zapewnienie szkole charakteru, jeśli już nie wyznaniowego, to religijnego i oparcie na gruncie religijnym nauczania i wychowania młodzieży szkolnej.

2. Ustawowe zagwarantowanie dla zwierzchności duchownej: *a)* zupełnej niezależności przy mianowaniu i przenoszeniu prefektów i katechetów świeckich; *b)* niezależności tych ostatnich od świeckiej zwierzchności szkolnej we wszystkich sprawach, odnoszących się do nauczania religii i praktyk religijnych; *c)* prawa władzy duchownej wkraczania przynajmniej pośrednio w razie, gdyby w nauczaniu lub wychowaniu młodzieży przez nauczycieli świeckich naruszona została zasada religijnego charakteru szkoły i wyniknąć ztąd mogło niebezpieczeństwo dla dusz młodzieży.

3. Dla dalszego zabezpieczenia nienaruszalności skarbu wiary w duszach młodzieży winno być ustawą zastrzeżonem: *a)* ściśle odłączenie młodzieży żydowskiej od chrześcijańskiej i skupianie każdego z tych odłamów w odrębnych szkołach, co ułatwi spełnienie żydowskiego postulatu święcenia przez młodzież sabatu; *b)* zastrzeżenie zasadnicze, że nauczycielami dziatwy chrześcijańskiej mogą być tylko chrześcijanie.

4. Zwierzchnia władza duchowna winna mieć z urzędu przedstawicieli na wszystkich szczeblach zarządu szkolnego, począwszy od ministerium, względnie departamentu oświaty, aż do dozoru pojedynczej szkoły. Delegaci owi winni posiadać wpływ na całokształt spraw szkolnych, a wyłączny referat i wpływ rozstrzygający w sprawach, odnoszących się do nauczania i wpływu religii.

Mniemamy, że przytoczone gwarancje prawne, dałyby się mniej więcej w całości rozciągnąć i na szkoły średnie. Na uniwersytet, a pośrednio na życie akademickie i na całe życie naukowe, wiążące się z uniwersytetem, wywrze niewątpliwie wybitny wpływ wydział teologiczny przy pomyślnym doborze pierwszorzędnych sił naukowych w profesorskiem gronie. Niepowszedniego znaczenia byłoby utworzenie stałego stanowiska uniwersyteckiego kaznodziei, któryby specjalnie dla młodzieży akademickiej miewał co niedziela i święto egzorty, ze mszą akademicką złączone, jak to się praktykuje poza wszechnicami katolickimi także na uniwersytetach w Wiedniu, Pradze i Innsbrucku. Dalej możnaby uzyskać, jak w Krakowie, katedrę filozofii chrześcijańskiej na wydziale filozoficznym i wpływ co do katedry prawa kanonicznego.

Niezależnie jednak od tego, co przy wzajemnej dobrej woli obu władz uda się uzyskać przy kodyfikacji nauczania państwowego, należy zawczasu przygotowywać się do spełnienia najważniejszego z zadań, jakie czeka Kościół polski w przyszłym polskim państwie. Zadaniem tem jest organizacja całego szkolnictwa w ramach szkół prywatnych. Dla osiągnięcia tego celu należy starać się przede wszystkim, by ustawodawstwo szkolne zapewniło jak najdalej idącą swobodę prywatnemu szkolnictwu i co więcej, by je poparło przyznaniem mu, wzorem Anglii i Belgii, subsydyjów rządowych, jeśli dana szkoła prywatna odpowie wymaganiom dydaktyki i okaże pomyślne wyniki. Stopniowe przechodzenie szkół takich na etat państwa z zachowaniem autonomii zwłaszcza przy wyborze sił nauczycielskich i kierownictwie w ramach ogólnego planu szkolnego rozwiązałoby niewątpliwie zawikłany problemat szkoły w duchu katolickim, ułatwiając jej materialne utrzymanie. Trzeba tylko, żeby ze strony katolickiej zdobyto się na jej założenie i zapewnienie na pierwszy początek warunków bytu. Począwszy od szkoły parafialnej, która mogłaby się zamienić po wykazaniu swej żywotności na szkołę autonomiczną parafialno-gminną, aż do zakładów średnich, w których zakładaniu i kierownictwie niemało pomocy oczekiwać można od zgromadzeń nauczających, należy z całym wysiłkiem organizować prywatne szkolnictwo, stając do zaciętego współzawodnictwa z nauczaniem państwowem i ułatwiając państwu wykonanie jego trudnego posłannictwa, jakim jest zapewnienie każdemu dziecku należytej nauki szkolnej w kraju, w którym tak olbrzymi odsetek analfabetów pozostał spuścizną i pomnikiem rosyjskich rządów.

W ten sposób, wytwarzając z jednej strony wzór szkoły w duchu chrześcijańskim, a z drugiej starając się jak najbardziej do wzoru tego dostroić szkołę państwową, będziemy mogli w części przynajmniej zbliżyć się do ideału chrześcijańskiego wychowania młodzieży i zabezpieczyć szkołę przed czynnikami rozkładu, które znieprawiały ją tak długo, a i dziś nie pozostają jeszcze bez wpływu na nią i bez szkody.

*Ks. J. Gnatowski.*

## Z okazji Zjazdu ks. ks. prefektów.

W d. 20, 21 i 22 b. m. odbędzie się w Warszawie ogólny Zjazd ks. prefektów Królestwa Polskiego. Nie jest on bynajmniej pierwszym zebraniem tego rodzaju na ziemiach Polskich. Poprzedziły go cztery kursy katechetyczne w Galicyi (dwa w Krakowie i dwa we Lwowie), a nadto trzy zjazdy ks. katechetów w Królestwie Polskiem (w Częstochowie 1906 r., w Warszawie 1906 i 1907 r.), nie mówiąc o podobnych im zjazdach dyecezyalnych, jakie zwłaszcza w przemyskiej dyecezyi rok rocznie się odbywają, a jakie w obecnym roku zostały zapoczątkowane i w dyec. kujawsko-kaliskiej.

Zjazdy ks. prefektów są niezmiernie żywotnym objawem pedagogiki religijnej u nas. Widać, że Episkopat Polski i księża prefekci nie pomijają żadnej okazji, by się naradzić nad sposobami ożywienia i ulepszenia metod wychowawczych w nauce religii, że sprawa religijnego wychowania młodzieży naszej leży im bardzo na sercu.

Współczesna doba, istotnie, na pierwszy plan wysuwa zagadnienie wychowania młodzieży polskiej. Jest to już dziś w pedagogice pewnikiem, że szkoła nie może się ograniczać do kształcenia rozumu, lecz musi pełnić z powołania rolę wychowawczą, kształcić wolę i charakter młodzieży. W tej pracy ks. ks. prefekci, rzecz jasna, wybitną odgrywają rolę. By jednak praca w tej dziedzinie ks. ks. katechetów stawiała się coraz wydatniejszą, by szła równoległe z potrzebami społeczeństwa, trzeba częstszego porozumiewania się, trzeba częstszego omawiania nowych jej środków i sposobów. Spodziewamy się, że Zjazd ks. ks. prefektów oczekiwaniom najzupełniej odpowie, że owoce prac jego będą obfite dla przyszłości.

Redakcja nasza, chcąc ze swojej strony dopomóc również ks. ks. prefektom, zebranych na Zjeździe, w ich zbożnych trudach i usiłowaniach, zamieszcza poniżej ku rozwadze opinie kilku wybitnych przedstawicieli świata pedagogicznego, jakie otrzymała w odpowiedzi na pytanie:

*Co sądzić o roli ks. prefekta jako wychowawcy w szkołach naszych?*

Ks. kanonik M. Ciemniowski z Warki pisze w tej sprawie: \*  
„Stoimy wobec faktu niezaprzeczonego, że coraz większe masy ludu wielkomijskiego, znaczna część inteligencji i obywatele ziemskich usuwają się z pod zbawienego wpływu Kościoła: nie uczęszczają do Kościoła z wyjątkiem chyba na śluby, pogrzeby, a zwłaszcza uroczystości patriotyczne, a już niema mowy, aby ci neopoganie przystępowali do Sakramentów świętych lub się modlili. Nie uznają wogóle potrzeby zajmowania się sprawami duszy. To też nastały czasy, w których spoganizowanemu społeczeństwu poza murami Kościoła potrzeba głosić Ewangelię.

W tym stanie rzeczy szkoła staje się niezmiernie ważną placówką działalności kapłańskiej, której zaniedbywać żadną miarą się nam nie godzi.

Znaczna część młodzieży poza szkołą prawie nic nie słyszy o Bogu ani o religii, a wielu wychodzi z niej z pewnem do Kościoła i religii uprzedzeniem. Przecie to dziś dość częste wypadki, że szkoły elementarne po wielkich miastach pełne są dzieci, co z powodu przedwczesnego zepsucia odwróciły umysły swe i serca od tego wszystkiego, co do Boga prowadzi.

Kapłani, po wsiach pracujący, jednozgodnie stwierdzają, że te tłumy ludu wielkomijskiego, uciekające na wieś z powodu nędzy i głodu, odznaczają się przerażającą ciemnotą umysłów, okrutnem zdżiczeniem moralnem i brakiem najkonieczniejszych pojęć religijnych. Doszliśmy już do tego nawet, że lud wiejski umysłowo i etycznie wyżej stoi od ludu prostego po wielkich miastach.

To też musimy przyznać, że kapłan, zamierzający wyklądać religię w szkołach średnich i elementarnych w mieście, ma przed sobą nielada zadanie. Nie spotka się on z tą czcią, jaką posiada kapłan wśród rodzin, ożywionych duchem katolickim, nie będzie miał tej powagi i autorytetu wśród młodzieży, jakie posiadali kapłani w czasach, gdy społeczeństwo ożywione było zasadami Ewangelii świętej.

Kapłan, wchodząc do szkoły, musi sam sobie zdobywać powagę i szacunek, bez którego nie może być nawet mowy o jakimkolwiek bądź wpływie na młodzież. Kapłan osobą swoją i przymiotami swymi winien się wyróżniać z pośród ciała pedagogicznego danej szkoły. Młodzież, a zwłaszcza dzieci, są bardzo wrażliwe, pełne wyobraźni żywej, i nie uwagi ich oczu nie ujdzie. Ztąd też pierwsze nieraz wystąpienie w szkole kapłana decyduje o jego wpływie na młodych słuchaczy. Najbardziej doświadczony psycholog nie zdoła tak świetnie i odrazu jak działwa osądzić nowoprzybywającego nauczyciela, a zwłaszcza kapłana. Wchodzi nowy prefekt: jego teczka, pantofelki ze sprzączkami, wykrojona do gorsu sutanna, pelerynka na kształt mucetu, słowem sam strój staje się powodem uwagi. Instynktownie działwa, patrząc na przesadzony strój i afektację ruchów, nabiera pewnego rodzaju uprzedzenia do prefekta i mimowoli zatracą dlań szacunek należny. Nie należy więc zapominać, że do młodzieży najsilniej właśnie przemawia prefekt urobiony — swoją osobą. Pamiętam z czasów gimnazjalnych mego prefekta ks. K., pijara, kapłana surowych zasad. Ubrany był w kapotę, na nogach miał buty z cholewami, zawsze starannie wyszuwakowane. Cała jego osoba tchnęła męstwem i energią, był przytem człowiekiem nie małej nauki i obyczajów nieposzlakowanych. Prefekt ten miał ogromny szacunek, a nawet miłość u młodzieży. Jego napomnienie, krótkie zazwyczaj i węzłowate, dziwną miało w sobie siłę. Na lekcyi zachowywano się bardzo przykładowie. Kochaliśmy go i ceniliśmy go bardzo, choć musztrował nas, a wykroczenie surowo karmił.

W obecnych czasach, przyznać trzeba, kapłani zdają sobie rację z ważności zadania prefektów w szkole, dowodzą tego choćby organizowane od czasu do czasu zjazdy tych ostatnich.

Nie potrzebuję dowodzić pożytku wspomnianych zjazdów, mogących się niemało przyczynić do pogłębienia umiejętności pedagogicznej, ale chciałbym zwrócić uwagę, że o rezultacie pracy prefektów decyduje nie tylko umiejętność zasad pedagogicznych, ale duch, jaki ich ożywia, i urobienie ich osobiste. Zwiedzałem znane zakłady ks. Bosko w Turynie, pytałem osoby, w nich pracujące, jakie osiągają rezultaty na polu wychowania. W odpowiedzi usłyszałem, że jakkolwiek po śmierci ks. Bosko zachowują się z całą ścisłością wszystkie przepisy i regulamin do najmniejszych szczegółów, to jednak nie widzi się już tych samych, jak za życia wielkiego miłośnika opuszczonej działwy rezultatów. Mimo gorliwości nie ostatniej ks. ks. Salezjanów, nie mogą oni wyrównać w niej ks. Bosko. Słowem, jasno się widzi, że wszelkie zasady i przepisy ożywić może tylko kapłan, głęboko urobiony i przejęty miłością Boga i ludzi.

Sądzę więc, że z niemałym byłoby to pożytkiem dla księży prefektów, gdyby dobrze zaznajamiali się z biografiami obszernymi takich kapłanów pedagogów, jak Overberg, Bosko, św. Jan de la Salle, św. Józef Kalasanty i t. p.; z pewnością przyczyniłoby się to do nabycia ducha Chrystusowej miłości, a który najumiejtniej kieruje sprawami pedagogiki i serca młodzieży kapłanowi otwiera. Prefekt, który szuka w wykładach swych „*quae sua sunt, non quae Jesu Christi*“ mało pożytku, a wiele szkody przynosi.

Niezawodnie prefekt powinien posiadać gruntowną wiedzę teologiczną i nie mały zapas wiedzy świeckiej, bez której nie może się obejść żaden wykształcony człowiek, ale prócz tego winien on posiadać wielkie urobienie ducha. Nie powinien być prefektem kapłan porywczy, nierównego charakteru. Prefekt powinien posiadać w najwyższym stopniu wszystkie te przymioty, a one muszą dłań zdobyć serca wszystkich i szacunek.

Przez długoletnią obserwację doszedłem do przekonania, że prefekci, mało rozumiejący ducha Kościoła, więcej szkody przynoszą młodzieży, niż pożytku, bo przyczyniają się między innemi do osłabienia wiary w młodzieży, której pouczają.

Słyszałem, jak o podobnym kapłanie wyraził się pewien mieszkaniec wioski, dowiedziawszy się, że został on delegowany do wykładu religii. „Szkoda to będzie dla naszego Kościoła, kapłan ten, jako prefekt, zaszczepli jad w serca młodzieży“. Takie zdanie orzekł człowiek nieuczony, musiał on zapewne coś zauważyć we wspomnianym kapłanie, kiedy tak dosadny na niego wyrok wydał!

Prefekci wreszcie powinni wystudyować ducha, jaki ożywił Apostołów, gdy się udawali w świat, aby narodom zakamieniałym głosić Ewangelię świętą. Żywa ich wiara, gorliwość o dusz zbawienie mimo przeszkód, po ludzku sądząc, nieprzewycięzonych odniosły zwycięstwo i świat pogański podbiły dla Chrystusa.

Jako dodatni objaw uważać musimy wśród Księży Prefektów ogólne dziś dążenie do nabycia jak najwyższej wiedzy. Pochwalając objaw ten, nie mogę jednak wstrzymać się od wypowiedzenia tu słów Zbawiciela: „*Turbaris erga plurima, porro unum est necessarium*“!

Na cóż bowiem zda się choćby największa wiedza, gdy zapominamy o Tym, który o Sobie powiedział: „*qui sequitur me, non ambulat in tenebris*“. O tyle więc tylko możemy się spodziewać pomyślnych rezultatów pracy kapłańskiej, o ile będziemy mogli powiedzieć o sobie ze św. Pawłem: „*Vivo non ego, sed vivit in me Christus*“.

Zastrzegam się, jako *minimus omnium sacerdotum*, że nie mam bynajmniej zamiaru stawiać gorliwemu naszemu duchowieństwu jakichkolwiek zarzutów, ależ przecież ludźmi jesteśmy i *ex fragilitate humana* nieraz zwykliśmy więcej pokładać ufności w swych zdolnościach, niż w Tym, który w nas żyć powinien. Najlepszy teolog, jeżeli nie jest przejęty duchem Chrystusa i Kościoła, nie wiele pożytku dla uświęcenia dusz przyniesie,—nie będzie umiał odpowiednio według celów Zbawcy zasad swej wiedzy stosować.

*P. Wojciech Górski*, nestor pedagogów polskich, pisze: „Nawał bieżących zajęć nie pozwala mi na szerokie omówienie postawionego pytania — „co myślę o roli ks. prefekta, jako wychowawcy w szkole średniej męskiej“, dlatego też wypowiem tylko mój zasadniczy pogląd na tę sprawę.

Od prefekta, jako przedstawiciela idei chrześcijańskiej, oczekuję przedewszystkiem istotnego umiłowania młodzieży.

Umiłowanie to powinno uwidocznić się w subtelnej sprawiedliwości, w unikaniu pochlebstw i tępieniu tej wady, dosyć powszechnej u uczniów klas niższych, — w odczuwaniu niedoli biednych i serdecznem zaopiekowaniu się nimi, — w wyrozumiałości dla zachwianych w wierze i troskliwej pracy nad ich podźwignięciem. Prefekt winien nadewszystko starać się pozyskać zaufanie niewierzących, zbliżyć się do nich poza szkołą, w celu poznania źródła ich niewiary i ułatwienia sobie pracy; powinien czuwać nad moralnością nie tylko w szkole, ale i poza szkołą; — zdobyć zaufanie upadłych moralnie, podobnie jak niewierzących.

Cała działalność ks. prefekta ma być pociągającą, a nie odstręczającą, by każdy młodzieniec, dotknięty rozterką duszy, z jakiegokolwiek bądź powodu powstałą, zbliżał się do niego z głęboką wiarą, że znajdzie wyrozumiałego przyjaciela i opiekuna, który go nie potępi i nie opuści, a wesprze i pocieszy.

Prefekt taki będzie troskliwą, kochającą matką w rodzinie szkolnej; — rola surowego, lecz sprawiedliwego ojca przypadnie przełożonemu szkoły.

W stosunku do wszystkiego, co się dzieje w szkole prefekt winien baczyć, aby nie się nie działo takiego, co by mogło niweczyć jego pracę jako nauczyciela zasad wiary i krzewiciela etyki chrześcijańskiej.

Długoletnia obserwacja przekonała mię, że prefekci chętniej obcuja z młodzieżą moralną i wierzącą, aniżeli z dotkniętą niewiarą i upadłą, że, pracując pilnie w murach szkoły lub w kościele, mało wtajemniczają się w życie młodzieży poza szkołą, gdzie wpływ ich mógłby być niejednokrotnie zbawienny.

Trzeba, aby księża prefekci w myśl Ewangelii byli dobrymi pasterzami, poszukującymi zbłąkanych owieczek.

Że do spełnienia tak wzniosłego zadania potrzebne jest nie tylko wysokie uduchownienie i wrodzona dobroć, ale i wysokie wszechstronne wykształcenie, dowodzić, sądzę, byłoby zbyt cennym.

*P. Lucyan Zarzecki*, dyrektor gimnazjum im. M. Zamojskiego w Warszawie, odpowiada nam:

„Od lat kilkunastu za przykładem szkół handlowych rozpowszechniać się zaczął w szkołach naszych zwyczaj oddawania 1 lub 2 klas pod opiekę stałym nauczycielom szkoły czyli „wychowawcom“. Istniał on dawniej, lecz w formie dość nieokreślonej i dowolnej. Jedynie szkoły żeńskie posiadały instytucję t. zw. dam klasowych. Jeżeli zważymy, że właściwie każdy nauczyciel powinien być wychowawcą młodzieży i tak czy owak jest nim, zwyczaj powyższy musimy uważać jako stan przejściowy, uwarunkowany sytuacją

materyalną szkoły, która z tych lub innych powodów nie może posiadać całego kompletu stałych nauczycieli. Jednym z głównych postulatów udoskonalenia danej szkoły jest właśnie świadome, celowe dążenie do stabilizacji personelu szkolnego. Tylko w ten sposób szkoła może osiągnąć lepszą znajomość ucznia oraz potrafi bliżej wejrzeć w jego potrzeby, a z drugiej strony będzie miała możność oszczędzania siły nerwowej nauczyciela.

Do tego celu nie zawsze konsekwentnie dążymy, a nawet nieraz wprost nie zdajemy sobie sprawy z całej doniosłości takiej reformy. Jedną z bardzo ważnych wad wewnętrznej konstrukcji nowej szkoły jest tak często jaskrawo przejawiająca się tendencja obsadzania szczególnie w klasach wyższych stanowisk nauczycielskich przez ludzi o popularnych nazwiskach. Ludzie ci mają w różnych szkołach (nieraz w 8—9) po kilka godzin dobrze płatnych, a stąd uważają taką sytuację za wygodną dla siebie. Nie jest ona jednakże wygodna dla szkoły. Tylko człowiek głębiej związany z daną instytucją, żyjący jej interesami, może należycie się wgłębić w wysuwane przez życie zagadnienia oraz dzięki temu lepiej i dokładniej je rozwiązywać. Nie sława decyduje w wykonaniu, a praca, cierpliwe i głębsze wniknięcie w istotę spraw wychowawczych. Koncentracja duchowa i skupienie — to pierwszorzędną siłą wychowawczą. Dzięki niej ludzie miernych zdolności mogą wychowywać lepiej, niż utalentowani, ale powierzchownie traktujący rzeczy. Niejasne zdawanie sobie sprawy z tego jest też powodem, że szkoły nasze nie wyzyskały dotąd w należytej mierze jednego czynnika wychowawczego, jaki nie tylko wskazany jest przez tradycję, ale wysuwany przez same warunki życia. W większości szkół stałym nauczycielem jest ks. prefekt. Pomimo to nie udzielamy mu funkcji wychowawczych w tej formie, jak zaznaczono powyżej.

Jakie powody skłaniają do tego kierownictwo szkoły szczególnie takiej, w której zespół uczniów w masie swojej jest jednolity? Jako nauczyciel religii i moralności, jako spowiednik ks. prefekt posiada w swych rękach wielkie wpływy wychowawcze, a stąd zdawałoby się jest zupełnie słusznem, wskazaniem oddać mu i lub 2 klasy pod opiekę tak samo, jak to się robi ze specjalistami w innych przedmiotach. Tkwi w tem wszystkim bezwątpienia nieporozumienie. Obawiałbym się poszukiwania przyczyn tego nieporozumienia w smutnej tradycji urzędowej szkoły rosyjskiej, która odsuwała ks. prefekta jak najdalej od uczniów, obawiałbym się pomimo, że dużo przemawia za tem. Nasza rodzima tradycja zupełnie temu przeczy i jako jedno w wymagań spolszczenia szkoły polskiej uważam dopuszczenie ks. prefekta do jego naturalnych obowiązków w szkole męskiej. Odsunięcie od bliższych zadań wychowawczych, prócz osłabienia wpływu wychowawczego dla szkoły, miało jeszcze tę konsekwencję, że ludzie z samej istoty swego powołania i warunków swego życia, nadający się do należytego wypełniania zadań wychowawczych, nie mogli przez tak długi czas poważniej zastanowić się nad problemami pedagogicznymi, wypróbowywać myśli swe w praktyce, w ogniu doświadczenia, a stąd,

jako nieublagana konsekwencya, pozostać musiała jałowość myślenia i czynu wychowawczego. Ta jałowość odbić się musiała nie tylko w funkcjach wychowawczych, lecz i w samym nauczaniu tak ważnego i subtelnego przedmiotu, jak religia. Udoskonalenie metod nauczania nie może powstać li tylko na tle obcowania z młodzieżą w klasie w czasie lekcji, na tle zwykłej tak czy owak bakałarskiej rutyny. Jest to rzecz o wiele głębsza i subtelniejsza. Rezultaty swej pracy uczący winien sprawdzić nie tylko przez urzędowe „wypytywanie“, lecz również, i to jest o wiele ważniejsze, w czasie braterskiego bezpośredniego obcowania z młodzieżą. Tylko ta wiedza jest mocna, tylko te pojęcia są trwałe i przetrawione, którymi operujemy w życiu codziennem, w zwykłych naszych czynnościach, które stosujemy nie w godzinach lekcji, ale w godzinach wolnych, w chwilach zabawy i odpoczynku. Doświadczenie i psychologia pouczają nas, że w tych momentach wpaść mogą do duszy naszej najgłębsze ziarna dobra, bo przychodzą do nas w opromienieniu swobody i bezpośredniości życia. Czyż wolno od tych chwil odsuwać nauczyciela moralności? Jeżeli każde nauczanie opierać się winno na dwóch podstawach: na wyjaśnianiu odnośnych pojęć i na ćwiczeniach w ich zastosowaniu, to nauczanie moralności — przedewszystkiem. Martwą jest, jak śpiąca królewna, reguła moralna *in verbis magistri* podana, gdy nie ożywia jej skupiona w prawdzie swej dusza nauczyciela, gdy nie budzi i nie uruchomia utajonych jej sił, owej „entelecheji“ Arystotelesa czyn realny, próba doświadczenia. Praktyka wychowawcza, styczność bliska i obcowanie z młodzieżą są niewyczerpaną skarbnicą pouczenia moralnego. Stałe i umiejętne, dyskretne i ostrożne oświeclanie drobnych zjawisk życia wiecznem światłem pouczenia moralnego i religijnego wprowadza w świadomość młodzi związek głębszy pomiędzy tem, co wiekami skryzalizowane i dalekie, a zwykłym szarem życiem. Któż jest przewodnikiem żywym tego związku, kto ma z jednej strony otwarte serce, by współczuło i przebaczało, a z drugiej rozum podniosły, który poucza i prowadzi, jeżeli nie wychowawca każdy, a przedewszystkiem nauczyciel moralności.

Wychowanie moralne w szkołach naszych jest zaniedbane, a dom i życie społeczne osobliwie w ostatniej dobie nie sprzyjają rozwojowi siły moralnej. Wrażenia życia obecnego, wpływ ulicy z jej nędzą i sprzecznościami niedającymi się pogodzić, cała atmosfera duchowa przepelniona zmiennymi nastrojami, walką drobną i podłą sensacją — wszystko to rozbija poczucie moralne. Od młodzieży trudno wymagać spokoju i rozwagi, aktywizm jej jest rzeczą naturalną. Nawet dziwnymby był ten spokój. Oddziaływaniu deprymującemu życia należy przeciwstawić siłę wewnętrzną, moc duchową, wielkość poświęcenia. Gdzie to wszystko? Mało myśliny o tych rzeczach tak jak wszyscy pogrążeni w zmiennej fali wrażeń.

Rola ks. prefekta jako wychowawcy w szkole może być bardzo doniosła, ale wymaga od niego zupełnie jasnych kwalifikacyi. Rzeczy, które będą darowane przeciętnemu wychowawcy, nie ujdą płazem ks. prefektowi. Drobny nietakt, zdenerwowanie tak właś-

ciwe zawodowi nauczycielskiemu, błędne informacje, omyłka przygodna — wszystko to spotęgowane będzie i notowane bacznie. Dla tego też pierwszym warunkiem być musi wybieranie staranne ks. ks. prefektów na wychowawców, lepsze ich do swego zawodu przygotowanie i duże kwalifikacje osobiste. Pozatem ważną rzeczą jest, by zespół uczniów w szkole był jednolity. Wychowawca musi być jednocześnie nauczycielem wszystkich uczniów; w ten sposób lepiej potrafi ich poznać. Jeżeli w szkole jest wielu uczniów różnych wyznań, uniemożliwia to pracę wychowawczą ks. prefekta. Niewątpliwie fakt ten jest jedną z przyczyn, dla których ks. ks. prefekci nie byli wychowawcami w szkołach naszych. Trudno odmówić znaczenia istotnego temu faktowi. Z tego wynika, że szkoły, w których ks. prefekt ma być wychowawcą, powinny się możliwie starać o jednolity zespół uczniów, t. j. muszą być katolickie. Ze stanowiska wychowawczego ta jednolitość bezwątpienia posiada wielkie zalety, ale czy przyszła szkoła polska będzie mogła poza prywatną inicjatywą tego rodzaju szkoły tworzyć, jest bardzo wątpliwe. Pomimo to nie ulega wątpliwości, że ks. prefekt w szkole jako wychowawca może oddać wychowaniu duże usługi. Jeżeli obdarzony jest talentem pedagogicznym i znajomością rzeczy, nie obawiałbym się zrobić go wychowawcą nawet w klasie mieszanej, posiadającej tylko większość katolicką uczniów. Takt, powaga i spokój mogą wpływać dodatnio na wszystkich, a rozum oraz zamiłowanie do swego zawodu i chrześcijańska miłość bliźniego potrafią zwalczyć wszelkie trudności i przeszkody. W danej sprawie najważniejszą rolę odgrywa człowiek i jakkolwiek zbyt silnem byłoby twierdzenie, że ks. prefekt powinien być wychowawcą w szkole, sama możliwość tego i pożytek są widoczne“.

Długoletnia kierowniczką Szkoły Elementarnej, zapytana przezemnie, co myśli o roli Księdza Prefekta, jako wychowawcy, odpowiedziała mniej więcej tak:

„Nauczyciel religii jest w szkole elementarnej najpierwszym i najgłówniejszym z wychowawców. — Skoro ostatecznym celem każdego wychowania jest żywe poznanie i serdeczne umiłowanie Boga, to do tego celu przedewszystkiem prowadzić powinna ta nauka, która wprost o tem traktuje. Samo nauczanie religii, z zachowaniem pewnych warunków, jest wychowawczem, tak że poza lekcją prawie już nie trzeba osobnej pracy w tym kierunku, na co najczęściej kapłan nie ma czasu.

Nauczanie religii jest wychowawczem: 1) Jeżeli katecheta rozbudzi zapał do przedmiotu, który wyklada. A dopnie tego zawsze, jeżeli, sam szczerze w nim rozmiłowany, nie ogranicza się na suchem tylko wyluszczeniu prawd wiary, ale mówi przekonująco. Młodzież i diatwa mająca przeświadczenie, że nauczyciel głęboko *miłuje to i wierzy w to*, co mówi, sama przejmując się jego uczuciami i przekonaniami. Wszelki brak szczerości w tym względzie odczułaby instynktowo; ale podda się z pewnością wpływowi gruntownej pobożności i zgodności życia z zasadami — swego Katechety. — 2) Następnie jest koniecznem: a) wykladać przystępnie

zniżając się do umysłu dzieci; — *b)* łączyć wykład z obserwacją życia, ucząc dzieci patrzeć na wszystko pod kątem widzenia nadprzyrodzonego, w duchu Bożym. Pogląd ten w obecnych czasach bardzo zanikł, a brak jego w życiu dotkliwie odczuć się daje; — *c)* stosować wykład do życia słuchaczy, ucząc ich, jak mają go w czyn wprowadzać. Jeżeli nauczyciel przyrody, z zapałem i wytrwale zachęcający dzieci do robienia zielników lub zbiorów mineralogicznych, otrzymuje w tym względzie pożądane rezultaty, to i Katecheta pobożny i gorliwy, zachęcając dzieci do gromadzenia cudnych kwiatów i dyamentów cnoty, rezultatu dopnie. Ku temu posłuży, zalecane w metodyce religii, zadawanie i pobudzanie do praktykowania pewnych cnót, pilnowanie, aby działwa nie opuszczała się w wypełnianiu obowiązków religijnych, zachęcanie do podnoszących ducha a dostępnych dla dzieci praktyk pobożności. (Strzedz tylko należy, aby dzieci nie robiły tego jedynie dla przypodobania się nauczycielowi; lecz nie będzie tego tam, gdzie nauczyciel — pamiętając, że wychowanie dusz jest dziełem nadprzyrodzonym, i że gdzie mniej człowieka, tam więcej Boga — stara się sam zniknąć wobec wykładanego przez siebie przedmiotu).

Gdy chodzi o szkoły dziewczęce, bardzo ważną gra rolę stawianie wysoko swej godności kapłańskiej. Niektóre dziewczynki mają wielką skłonność do zainteresowywania sobą nauczyciela. Chęć taka zgaśnie, jeżeli patrzeć będą na Katechetę wychowawcę zawsze jako na posłannika Bożego. Tam, gdzie szkoła nie ma kierunku religijnego, dobrodziejstwem jest dla uczennic, gdy Katecheta będzie w potrzebie ojcem, do którego autorytetu się udają, ale nigdy towarzyszem lub przyjaciółką.

Co do stosunku z rodzinami dzieci poza szkołą w celu wychowawczego wpływu, to poza wypadkami, które sam Bóg nastęrczy i niezbyt zresztą licznymi, a koniecznymi wyjątkami, które rozum i sumienie wskazuje, a w których katecheta musi być niejako mężem opatrnościowym, nie może szkoła wkładać nań żadnych innych obowiązków; — przy dzisiejszych stosunkach, gdy jeden Katecheta ma sobie powierzone setki dzieci, byłyby one wprost dlań niemożliwe, a w każdym razie rozpraszałyby go, zabierały mu wiele czasu, i dla małych płynących ztąd korzyści przynosiłyby znaczną ujmę istotnym, jakimi są — pogłębienie ducha i czas niezbędny na wypoczynek i modlitwę“.

*P. M. Tańska*, przewodnicząca Wydziału Opieki nad dziećmi przy G. R. O., pisze:

„Dziś nie został nam bodaj żaden skarb narodowy większy, niż nasza młodzież: w niej jasna przyszłość naszej Polski spoczywa, w niej nasza wiara, nadzieja i miłość. To też każde zaniedbanie, każdy błąd w wychowaniu młodzieży, to nowa zbrodnia na ciele i duchu narodowym Polski.

Wychowanie religijne i narodowe Polaków to pierwszy obowiązek naszej pedagogiki. Nie zapominajmy tylko, że wychowanie religijne to nie znaczy lepsza lub gorsza nauka katechizmu, historii Kościoła i t. p., że religię może dać duszy człowieka sam podręcznik naukowy, sama szkoła, i że to wystarczy.

Niedaleko zaszlibyśmy, gdybyśmy na tem oparli ducha i wychowanie religijne naszej młodzieży. Do pracy nad takim wychowaniem musimy wciągnąć przede wszystkim dom rodzinny, a potem ks. prefektów, szkołę i wszystkich nauczycieli. Że jednak wychowanie opiera się i na wiedzy, że w rozwijaniu tej wiedzy ważny i czynny udział biorą poszczególni nauczyciele, więc w przyszłej naszej pracy nad wychowaniem religijnem młodzieży uwzględnić się musi, uwypuklić i dojść najwyższej miary postać ks. prefekta, stojącego na wysokości swego zadania.

*Rola jego jako wychowawcy ma doniosłość, z jakiej dotychczas nie zdawaliśmy sobie sprawy, bo dawno byłibyśmy starali się przeprowadzić reformy w tym kierunku.* Nim jednak zacznę mówić o konieczności tych reform, musimy zdać sobie sprawę, na czem polegać winna nauka religii i wychowanie religijne, bo to nam wyjaśni i rolę samego wychowawcy.

Żałuję, że szczupłe ramy artykułu nie pozwalają mi tej sprawy należycie rozwinąć i wyczerpać.

Jeśli każda nauka dążyć musi i powinna do rozwoju umysłu i ducha, to o nauce religii trzeba powiedzieć, że ona musi *kształtować ducha i tworzyć człowieka*. A że na ukształtowanie ducha wpływa nie tylko jeden pierwiastek, lecz cały szereg wpływów, jakie tkwią w przyrodzie, naukach, ludziach, więc duch i idea religii powinny obejmować wszystko, co otacza człowieka od dzieciństwa. Trzeba, żeby religia weszła w każdą kroplę krwi dziecka, żeby się stała jego własnością, której mu nikt i nic nie odbierze. Na to, żeby się tak stać mogło, trzeba, żeby religia nie była martwą literą, podręcznikiem naukowym, choćby najlepszym, kilkuletnim kursem nauki, bo to wszystko mało — to właściwie nic. Religia i jej idea musi znajdować się we wszystkich naukach, we wszystkim, co otacza człowieka, bo religia to życie całe i niczem innem tylko życiem być musi. Zadanie, jakie nauka religii ma do spełnienia, daje się streścić w następujących punktach: 1) nauka religii powinna rozbudzić w człowieku poznanie i odczucie dobra, prawdy, piękna, 2) powinna ideał ten pokazać w Bogu i wzbudzić temsamem miłość ku Niemu, 3) powinna wykształcić w człowieku takie umiłowanie obowiązku i chęć pracy nad sobą, aby ideał ten uwielbiać nie tylko słowami, ale wcielać go w życie czynami, aby stawać się do Boga podobnym. Każdy z nas ma nie tylko prawo, ale obowiązek stawać się podobnym do Chrystusa i tego powinna nas nauczyć religia. Stawiając przed oczyma naszymi Boga, jako najwyższy ideał, i stawiając to dobrze, religia musi porwać, pobudzić do czynu, wytknąć drogi, po których idąc, nawet uboższe umysłem istoty mogą się wznieść na szczyty ducha. Ale tego nie dadzą suche podręczniki — to wszystko dać musi najprzód religijna rodzina, a potem osoba wykładającego, jego duch, życie, jego przykład.

Zadanie więc każdego nauczyciela, ale przede wszystkim ks. prefekta jest godne najwyższego umiłowania, pracy, oddania siebie. Wszystkiego jest łatwiej uczyć, niż religii, ale żadna nauka nie jest tak piękna, nie daje tyle zadowolenia, nie przed-

stawia tak szerokiego pola pracy, i nie wymaga tak obszernego całokształtu wiedzy, jak religia. Nauczyciel religii musi być mądrym, wykształconym, dobrym, musi być łącznikiem między duszą dziecka i wiarą, musi być upostaciowaniem tej wiary, nie tylko w słowach, lecz czynach i żywym jej wzorem.

Tak pojmowane zasady religii musiałyby stworzyć odrębny system uczenia jej, różny od dawnych, musiałyby wytworzyć również inny rodzaj ks. prefektów.

Dawny system stwarzał niewiarę: rzucało się religię, bo się rzucało katechizm, który był jedynem suchem i martwym jej upostaciowaniem. Żeby pojęcia religijne stały się dla przyszłego człowieka pierwiastkiem udoskonalającym i kształcącym, żeby były mocą i światłem jego życia, trzeba go uczyć patrzeć wokół siebie i szukać Boga we wszystkim, co nas otacza, łączyć religię ze wszystkimi naukami, które samemu przynajmniej w głównych podstawach znać trzeba; trzeba dawać religię życia i stosować ją we wszystkich jego przejawach, bo wtedy człowiek nie mógłby jej odrzucić od siebie; trzeba go nauczyć, że religia—to również nasze życie bez skazy, to odróżnianie dobra od złego i dążenie ku dobru, obowiązki nasze nieprzerwane dla rodziny, bliźnich, narodu, to nasze stanowisko jako jednostki w społeczeństwie. Z tego wypłyne samo z siebie to, czego żąda od nas Bóg: — miłość dla Niego, spełnianie Jego woli, miłość dla bliźniego, — przykazania, na których Chrystus kazał nam opierać życie całe. Na takim dopiero podkładzie można opierać formuły katechizmowe, które dziecko, a tembardziej młodzieniec potrafi sam z tych nauk wysnuć, a które dla niego nie będą już wówczas czemś suchym i obcym. A jeśli wychowaniec wypowie tę formułę katechizmową inaczej, niż ją napisano w podręczniku, to, doprawdy, nie stanie się krzywdą jego religijnemu wykształceniu. Tej względnej swobody zabraniali dotąd ks. Prefekci, przekładając ścisłość katechizmowych odpowiedzi nał zrozumienie i odczucie ducha danej lekcji.

Popelnialiśmy w nauce religii ten błąd kardynalny, że abstrahowaliśmy ją zupełnie od życia, którego żadna siła ludzka nie zatrzyma, bo je stworzył Bóg, i które przez ten błąd szło tak często inną drogą, nie tylko od formuł katechizmowych, ale daleką od wszelkich praw Bożych. Młodzieniec słyszał z ust ks. Prefekta surowe nakazy katechizmowe, a w życiu otoczenia swego widział ich zaprzeczenie, bo te formuły były w księżce, a nie w duszach ludzkich. Trzeba młodzieży obok świętych Kościoła, którzy po klasztorach świętość zdobywali, wskazywać za przykład i ludzi, żyjących w świecie i uświęcających to życie czynami Bożemi, bo takie postaci żywo bardzo przemawiają do duszy dziecka i młodzieńca. Czyż w historyi choćby tylko naszej nie znajdziemy całego legionu tych czystych postaci, które pracowały, lub gięły śmiercią męczeńską za wiarę, za sprawę świętą, zapatrzone w niebo, wsłuchane w Boże rozkazy? Czyż mało mieliśmy księży Kordeckich, Felińskich, Konarskich, św. Janów Kantych, Sierońskich, Baranowskich i męczenników unickich, którzy blaskiem

nieśmiertelnej chwały opromieniają polską Golgotę? Czy cicha praca zacnej matki, nauczycielki, siostry miłosierdzia, lekarza nie powinna być stawiana za przykład na lekcjach religii?

Mówiąc o potrzebie wychowania religijnego w naszym narodzie, przypomnieć muszę jeszcze jedną broń niezwykle skuteczną, aby to wychowanie miało mocne i niezachwiane podstawy, broń, którą dotąd nieopatrznie przy wychowaniu religijnem młodzieży lekceważyliśmy. Tą bronią — obok *wiary świętej ojców naszych* — *miłość do ojczystej ziemi*. Wychowanie religijne trzeba łączyć z narodowem. Ks. prefekci, uwzględniając to przy nauce religii, poruszają wszystkie tętna narodu i w jednej chwili odzyskują swą wszechwładną nad sercami ludzkiemi przewagę.

Lekcja religii z uwzględnieniem tych czynników będzie pożądaną i radośnie witaną przez młodzież, będzie szczerą wymianą myśli, powstających w głowach, będzie prawdą, pogodą, pomocą do rozwijania się z pąków cudnego kwiatu wiary, nadziei, miłości, porwie serca i poniesie je do Boga.

Jaką więc jest rola ks. prefekta jako wychowawcy? Jest ona niezmiernie ważną. Nauczyciel wogóle to świętość, nauczyciel religii powinien być świętością podwójną, ale nam tej roli obniżać nie wolno; kto raz wszedł na tę drogę, temu się wolno piąć tylko coraz wyżej, a kto nie czuje w sobie powołania, ten się cofnąć powinien, by nie zmarnować tej roli dusz ludzkich, które mu uprawiać dano, by nie być kłamcą najświętszej sprawy. Nikt, kto patrzy rozumnie i daleko, nie zaprzeczy, że rola księży prefektów jest ważną i, jeżeli tylko odpowiadają swemu zadaniu, przynoszą oni narodowi wiele dobrego. A jakież wspaniałe placówki mają do rozporządzenia w swojej pracy! Ambona, konfesyonał i katedra nauczycielska. Trzeba tylko te placówki w celach wyrobienia religijnego młodzieży jak należy wykorzystać. Tymczasem, co się działo? Na lekcjach mówiło się wiele o rozmiarach arki Noego, morzach miedzianych, walkach religijnych, niegodziwościach Lutrów i Kalwinów, srogo się pilnowało, aby żadne słowo katechizmu nie było przekręcone, chociażby je uczeń lepiej, niż w książce napisano, powiedział, ale nie, albo prawie nic się nie mówiło o wcielaniu w życie najwznioślejszych zasad Chrystusa, o naszych obowiązkach, o sposobach ich spełniania.—O tem, jak ks. prefekci wypełniali swoje zadanie, jako spowiednicy młodzieży, kierownicy jej dusz, nie ośmielałem się mówić, zaznaczę tylko, że ks. prefekt powinien tak znać młodzież, mu powierzoną, jej charakter i błędy, żeby przy spowiedzi św., przy tej rozmowie sam na sam, umieć grać na strunach jej duszy, jak na żywym instrumencie. A na ambonie, ileżby spraw poruszyć można, ileby ks. prefekt miał do powiedzenia dzieciom i dorosłej młodzieży, gdyby temu naprawdę się duszą oddał cała.

Chąc dorosnąć do tej niezwykle ważnej roli, ks. ks. prefekci muszą być wszechstronnie, głęboko wykształceni. Wtedy będą kierownikami, przyjaciółmi i powiernikami młodzieży. Powinni oni przestać być autorytetami z mianowania, a zostać nimi z ducha, powinni mieć wielką miłość do młodzieży i swego powołania, bez czego nauczyciel nie może pracować skutecznie, nie może od-

czuć i wyrozumieć tych wszystkich tęsknot, bólów, słabnięć młodych dusz, musi ks. prefekt mieć ojcowską powagę, pełną wyrozumiałości, dobroci i rozumu, która nie wyklucza surowości, musi mieć w sobie gorące serce i radość dla szlachetnych porywów młodości, godzić burzliwą naturę młodzieńca z życiem i jego obowiązkami, pomagać mu do okiełzania zbyt burzliwych wybuchów młodości nie morałami, suchemi formułkami, ale wskazaniem mu ujścia na drodze zacnego czynu.

Nie zamykajmy oczu na prawdę, bo tylko poznanie win może nas doprowadzić do poprawy. Nie przemawia przezemnie uprzedzenie, zjadliwość, czy chęć drażnienia, tylko potępienie dla zła, tylko szczerze umiłowanie wiary i budzenie jej przez wpływ odpowiedni.

Jeśli zaś ważną jest rola ks. prefekta wogóle, to wyjątkowo ważną będzie jako nauczyciela i wychowawcy w szkole ludowej i seminariach nauczycielskich, zwłaszcza u nas.

Nie zasłaniajmy znów oczu przed prawdą. Przeszło stuletnia niewola zepsuła nawet tę część społeczeństwa, która powinna być lepszą t. j. inteligencyą, nie dziw więc, że zrobiła to i z gorszą częścią, która zostawiona była przez nas bez opieki należytej, ciemna, nie uświadomiona, pozbawiona wiedzy umysłowej i duchowej, t. j. z ludem. Rozumiemy dzisiaj wszyscy, że lud jest podstawą narodu. My tego ludu polskiego nie wychowaliśmy i musimy go dopiero teraz wychować, musimy pchnąć między niego tysiące wychowawców w postaci nauczycieli ludowych i księży, którzy razem będą posłannikami myśli Bożej, wiary, opartej nie na przesadach, bezmyślnych praktykach i najfałszywszej etyce, ale na zdrowem, czystem życiu, miłości do Boga i ludzi w czynach, którzy będą wiernymi wykonawcami najdroższych nam ideałów i stworzą podstawę narodu i jego jasną przyszłość. Jakimi będą ci wychowawcy, takim będzie naród. Tych wychowawców i nauczycieli ludowych nie mamy, bo tym, którzy są, daleko bardzo do wysokości swego posłannictwa. Muszą ich dopiero stworzyć dobre seminaria nauczycielskie i ludzie, którzy w nich pracować będą, a więc i ks. ks. prefekci. Stworzyć z nauczyciela ludowego prawdziwego człowieka, rozumiejącego obowiązki swego świętego posłannictwa, człowieka Bożego, pełnego miłości do dzieci, zapалу do pracy, karności dla praw narodowych i społecznych, dać mu wiarę, której nic podkopać nie będzie mogło, dać mu religię czynów codziennego życia, czynów żmudnych, mrówczych, które stworzą potężną całość, rozbudzić w nim fanatyczną wiarę dla swego zawodu i jego znaczenia, zrobić go żywym tej wiary upostaciowaniem — to obowiązek ks. prefekta i nauczycieli w seminariach ludowych.

Taką samą bezpośrednią rolę ma ks. prefekt w szkole ludowej. Wychowanie religijne naszego ludu jest gorzej, niż żadne: im goręcej kocha się tę sprawę, tem boleśniej myśleć o niej.

Zakres tego artykułu nie pozwala poruszyć przyczyn, które jaszkrawo rzucają się w oczy i proszą o omówienie, dość tylko, że nie-  
tknięta, zachwaszczona rola czeka na uprawę przez nauczycieli ludowych i ks. ks. prefektów między ludem i w szkołach ludowych.

Wymagania naogół są wielkie i trudne, ale praca i cel godne tych wymagań. To też stawać do tej pracy winien ten, kto czuje odpowiednią moc i niestępną zapal.

Na zakończenie słówko jeszcze w pewnej sprawie. O ile dla doroślejszej młodzieży jedynym nauczycielem religii jest ks. prefekt, o tyle dla młodszych dzieci i przy przygotowaniach do spowiedzi zawsze chętnie widziałabym na tem stanowisku i kobietę, dobrą nauczycielkę, dobrego człowieka. Kobieta jako powołana do macierzyństwa, jako więcej subtelna, umie lepiej wżyć się w duszę dziecka i jej przejawy, lepiej zrozumie potrzeby dziecinne i lepiej potrafi grać na uczuciach dziecka, które w wieku dziecinnym są główną podstawą życia religijnego i dlatego aż do pierwszej Komunii Św. włącznie byłabym bardzo silnie za tem, aby naukę religii powierzać również kobietom.

Tych kilka odpowiedzi, przez nas zebranych, jasno wskazują, że na Zjeździe ks. ks. katecheci mają do zrobienia wiele, że są siewcami z misyi Bożej, a znój i trud swój poświęcają największemu skarbowi narodów.

REDAKCJA.

## Nieco wyjaśnień prawnych w sprawie pracy społecznej Duchowieństwa.

W artykule niniejszym nie myślę bynajmniej dowodzić potrzeby tej pracy. Facta loquuntur! Społeczeństwo składa hold naszemu duchowieństwu za owocną jego na niwie społecznej działalność, owszem przyznaje to często, że bez pomocy kapłanów akcja społeczna musiałaby nieraz z góry liczyć na bezwzględne niepowodzenie.

A jednak od czasu do czasu słyszy się zdanie, że ś. p. Pius X zabronił kapłanom zajmować się pracą społeczną, że zwierzchność duchowna mniej życzliwie, a nawet niechętnie patrzy na księży, oddających się tej pracy.

Na takie zdanie najlepszą odpowiedzią będzie przytoczyć tekst rozporządzenia Piusa X.

Dekret ów, wydany w dniu 18 listopada 1910 r. przez św. Kongregację Konsystoryalną („De vetita clericis temporalis administratione“, brzmi:

„Zgodnie z nauką św. Pawła apostoła: „nemo militans Deo implicat se negotiis saecularibus (II Timoth. II“), stale karność kościelna i prawo kanoniczne nakazywały, aby duchowni nie zajmowali się prowadzeniem spraw świeckich, chyba w szczególnych okolicznościach za przyzwoleniem właściwej władzy. „Skoro bowiem od rzeczy świeckich do rzeczy wyższego porządku są wyniesieni“, jak pisze Sobór Trydencki (s. XXII, c. 1 de ref.) „powinni bardzo pilnie między innymi zachować to, co o unikaniu zajęć świeckich tak szczegółowo i zbawiennie postanowione zostało“. Gdy zaś za naszych dni, za łaską Bożą, wiele instytucji utworzono dla doczesnego porządku wiernych, a przedewszystkiem

banki, kasy pożyczkowe, kasy wiejskie kredytowe i oszczędnościowe, duchowieństwo *pilnie powinno je zalecać i popierać*; lecz nie w tym stopniu, aby odrywały je od obowiązków swojego wysokiego urzędu, rzucali w wir spraw finansowych i zajęć oraz narażali na niebezpieczeństwa, z tego rodzaju sprawami związane. Dlatego Ojciec św., Pius X, *zachęcając, owszem przykazując duchowieństwu*, aby w zakładaniu, rozwijaniu i opiece nad podobnego rodzaju instytucjami brało *inicjatywę i czynny udział*, obecnym dekretem zakazuje stanowczo, aby kapłani zarówno świeccy jak i zakonni przyjmowali na siebie tego rodzaju obowiązki, które pociągają za sobą zarząd i odpowiedzialność, a mianowicie obowiązki: prezesa, dyrektora, sekretarza, skarbnika, kasyera i t. p. Postanowił także Ojciec św., aby ci duchowni, którzy obecnie spełniają te obowiązki, w ciągu czterech miesięcy od chwili wydanego tego dekretu zdali je w inne ręce i na przyszłość ich nie przyjmowali, chyba za specjalnem Stolicy Apostolskiej pozwoleniem“.

Komentarz zbyteczny! Podkreślone wyrazy wskazują, jak usilnie Pius X pragnął, ażeby duchowieństwo „zalecało i popierało“ nawet związki i stowarzyszenia o charakterze czysto ekonomicznym, „brało inicjatywę i czynny udział“ — „w zakładaniu, rozwijaniu i opiece nad tego rodzaju instytucjami“.

Zastrzeżenia Ojca św. co do urzędów odpowiedzialnych również są zrozumiałe.



Prawodawstwo nasze dyecezyjne myśl i życzenia Stolicy św. często przypominało i wyjaśniało.

Ś. p. Arcybiskup Popiel niejednokrotnie zachęcał duchowieństwo archidiecezjalne, ażeby nie pomijało t. zw. akcji społecznej wśród ludu. Zwłaszcza na konferencyach z ks. ks. dziekanami przypominał potrzebę tej pracy oraz polecał dziekanom, ażeby proboszczów swojego dekanatu pobudzali do wnikania w potrzeby ludu, do tłumaczenia ludowi potrzeby zrzeszonej organizacji tam, gdzie chodzi o wzajemną pomoc przez zakładanie spółek, kooperatyw i t. p. W 1906 r. uchwały konferencji dziekanów, zatwierdzone przez ś. p. Arcybiskupa Popiela, jako mające moc prawa dyecezyjalnego, wspominają o potrzebie takiej pracy duchowieństwa.

Powołana przez ś. p. Arcybiskupa Popiela „Komisya archidiecezjalna do spraw społecznych“ urządziła kursa społeczne w Warszawie w 27—30 sierpnia 1907 r. Wykłady, na których uczestniczyło 716 osób, wydała „Biblioteka dzieł chrześcijańskich“. (Warszawa 1907 r.) w książce p. t. *Kursa Społeczne*. Obok teoretycznych pouczeń i wskazań, tacy działacze jak ś. p. ks. Władysław Wawrzyniak, ks. dr. M. Godlewski, ks. Adamski, Adolf Suligowski, Władysław Potocki udzielali cennych praktycznych wskazówek o zorganizowaniu pracy nad potrzebami ludności miejskiej, robotniczej i wiejskiej oraz o współudziale kapłanów w tych pracach.

Miesięcznik nasz w myśl wskazań Władzy Duchownej drukował i ciągle drukuje artykuły i instrukcje, dotyczące pracy

społecznej duchowieństwa, zwłaszcza w dziale „Przewodnik Duszpasterza“ otrzymuje duchowieństwo wskazówki co do pracy w związkach, stowarzyszeniach, kooperatywach i t. p.

J. E. Ks. Arcybiskup Kakowski zaraz w dniu ingresu do Katedry (14 Września 1913) wydał orędzie do duchowieństwa i wiernych, w którym, mówiąc o obowiązkach kapłańskich, wspominał o pracy t. zw. społecznej. Pisał Arcypasterz: „Z niewypowiedzianą radością w ostatnich czasach śledziłem pracę, podjętą celem podniesienia duchowego i materialnego dobrobytu ludu, pracę, w której sam lud bierze chętny i owocny udział. Raduje moje serce budząca się wśród ludu dążność do oświaty, łączenia się w kółka rolnicze, spółki wytwórcze i spożywcze, coraz umiejętniejsza uprawa roli, ochędostwo domów i zagród, przestrzeganie prawideł zdrowotności, słowem to wszystko, co świadczy o wzroście zdrowej kultury“. Nawoływał lud: „Nie socjalizm, ale akcja katolicka, demokracja chrześcijańska, dobrze kierowane i prawidłowo rozwijane, zapewnią klasie robotniczej i wogóle ludowi robocznemu szczęście doczesne, prowadząc go do szczęścia wiecznego. Kraj nasz chlubi się wieloma instytucjami, powstałymi dzięki ofiarności ludzi wielkiego serca, które w różnych kierunkach zadośćczynią potrzebom ogólnym i pod dachem swoim koją wiele łez i wiele tulą niedoli. Są to jakby żywe pomniki bratniej miłości. Zwracajcie często ku nim oczy wasze, aby zawsze żywo było źródło miłosierdzia. Ale nie tylko o dobro ciała zabiegajcie, lecz i dusze uczynicie przedmiotem pieczołowitości waszej; wznóście świątynie Pańskie, skądby modlitwy pobożnych wzlatywały przed Majestat Najwyższego; zakładajcie ochronki i szkoły, gdzieby działy od zarania żywota swego przywykała do dobrych obyczajów i pożywała zdrowy pokarm nauki; budujcie domy dla służby folwarcznej i robotników, aby ze zdrowiem ciała szło w parze zdrowie duszy — słowem, „czyńcie sobie przyjaciół z mamony, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków“. (Łuk. XVI, 9).

Kapłanom znów przypominał Arcypasterz: „Kościół zawsze równie żywotny, jednako opatrujący potrzeby dusz po wsze czasy i we wszystkich warunkach, wysyła nas, abyśmy dokonywali odnowienia świata w duchu Chrystusowym. Im większe są niedomagania współczesne, tem i praca kapłańska winna być bardziej wytężana, rozleglejsza i gorliwsza, tem kapłani ściślej łączyć się mają z biskupem, aby pod jego wodzą w zwartym szeregu iść na podbój dusz dla nieba. Żeby temu zadaniu sprostać, trzeba się uzbroić we wszystkie cnoty kapłańskie, a ponad to w gotowość „oddania duszy swojej za owce swoje“, w ducha miłości i pokory, wyrozumiałości, cierpliwości i poświęcenia. „Solą ziemi i światłem świata“ kazał nam być nasz Mistrz tak, iżby (wierni) „widzieli uczynki nasze dobre i chwalili Ojca, który jest w niebieszech“. Przeto nie wolno się wymawiać ułomnością natury ludzkiej, lecz musimy życie swoje czynić przejrzyście, jak kryształ, a z dna jego ma przecierać zawsze i we wszystkim godność kapłańska“.

Zaraz po wybuchu wojny J. E. Ks. Arcybiskup Metropolita przypomniał powyższe zalecenia duchowieństwu (Pismo z d. 9 listopada 1914 r.). „Żarliwe serce kapłańskie podyktuje niezawodnie Duszpasterzowi, że w najcięższych chwilach z zaparciem siebie, swych wygod i potrzeb, a nawet bezpieczeństwa życia winien iść tam, gdzie lud wierny wyciąga ręce po chleb duchowy, po pomoc doczesną i ratunek. Wysoce użyteczna instytucja Komitetów Obywatelskich dla niesienia pomocy potrzebującym w mieście i na prowincyi chętnie widzi wśród siebie kapłanów, którzy z mocy powołania są ojcami ubogich („*nativi patres pauperum*“). Dlatego też Wielebni Kapłani nie powinni pomijać żadnej okazji, by zbożnym i szlachetnym zamiarom ludzi dobrej woli, pracującym w Komitecie Obywatelskim, nieść chętną pomoc oraz brać czynny w nich udział. Niazależnie od tego WW. II. XX. Proboszczom zarówno w mieście jak i na wsi, zalecam gorąco tworzenie opiek parafialnych nad ubogimi przy współudziale osób świeckich, odznaczających się pobożnością i miłosierdziem. Mogą być jednak wypadki, że cały ten ciężar spadnie na samego ks. Proboszcza, ale w takim razie uchylić się mu od tego nie godzi. Nie sama tylko troska o ubogich winna wchodzić w zakres pieczołowitości pasterskiej, ale także zabieganie o dostarczenie ziarna na zasiewy, paszy dla sprzężaju, pomocy w pracach rolnych i odbudowaniu zniszczonych chat i sadyb“.

W dniu 27 listopada tegoż 1914 r. na zebraniu księży proboszczów i rektorów kościołów m. Warszawy J. E. Ks. Arcybiskup polecił, aby „wszyscy proboszczowie, celem przyjęcia z pomocą prawdziwie jej potrzebującym, utworzyli w swoich parafiach opiekę nad biednymi, któraby nietylko poprzestała na samem wydawaniu bonów głodnym, lecz także odwiedzała biednych, wstydzących się żebrać w ich mieszkaniach i niosła pomoc tak materyalną, jak i moralną. Opieki parafialne powinny być w kontakcie z Komitetem Obywatelskim. Dzięki tej inicjatywie zabezpieczeni będą tylko ci, którzy wskutek wojny potracili majątki lub posady, a nieraz wolą śmierć głodową, niż zwrócić się do kogo o pomoc“.

Po połączeniu odciętej części Królestwa w sierpniu 1915 r. J. E. Ks. Arcybiskup Metropolita wydał orędzie do duchowieństwa, w którem oprócz pracy oświatowej nad ludem, gorąco polecał akcyę społeczną: „Zalecamy duchowieństwu pracę na polu społecznem, albowiem, jak to już pisaliśmy w pierwszym Naszem orędziu, kapłan, będąc mężem Bożym, mężem kościelnym, nie przestaje być obywatelem kraju.“

Nędza materyalna, Bracia-Kapłani, od was pomocy oczekuje. Nadzieja ta płonna nie będzie. I chociaż sami biedni jesteście i nie stać was na datki, któreby przynajmniej w części złu zaradziły, bogaci jednak jesteście w miłość bliźniego, a ona umie zdobyć się na tysiączne sposoby, by bratu przyjść z pomocą: organizując przeróżne instytucje dobroczynne, samopomocy, wyszukując zajęcie nieposiadającym pracy, zasadzając za stołem przy reparowaniu starych ubrań i dzieci, starców i biednych i zamoż-

nych. W każdej instytucji, której celem otarcie łzy biednym sierotom, opuszczonym, pracujecie, świećcie przykładem“!

Wreszcie w d. 30 Stycznia 1917 r. Arcypasterz na Konferencji ks. ks. dziekanów raz jeszcze polecił duchowieństwu współudział w pracach oświatowych i t. zw. akcyi społecznej czyli w stowarzyszeniach, związkach i kooperatywach, zastrzegając tylko, ażeby księża nie przyjmowali urzędów prezesa i skarbnika; gdzie zaś okaże się to niezbędnem, Arcypasterz ze względu na wyjątkowe okoliczności udzielił do końca wojny dziekanom prawa na pozwalanie księżom nawet na objęcie stanowisk prezesa i skarbnika.

*Ks. dr. Cz. Sokołowski.*

## **Duchowieństwo polskie podczas wojny 1914—?**

(Projekt wydawnictwa pamiątkowego).

Już obecnie zaczynają ćwierkać po kątach, że w czasie wojny byliśmy nieczynni, albo, że, zamiast dążyć do pokoju, myśmy byli apostołami i wielbicielami wojny. Spotkamy się z wymówkami, iżemy nie byli prawdziwymi sługami Mistrza miłości itd. itd. Nieśmiałe odgłosy już się ukazują w prasie, która po za tem wojną żyje, a jej opiekunowie robią na wojnie wcale dobre interesy. Niedobrzeby było, gdyby przyszłe pokolenia nie miały właściwego źródła do poinformowania się o tem, czem było duchowieństwo polskie w latach wielkiej wojny i gdyby dzieje, któreby mogły być dla następców bodźcem do pracy, stały się przyczyną wstydu. A tak niezawodnie będzie, jeśli nie pozostawimy obrazu naszej pracy, naszych myśli, naszych przeciwności, jakieśmy przeżyli, idąc gościńcem, wytkniętym w świecie z jednej strony krwią i pożogą, z drugiej głodem i zarazami.

W tym celu rzucam myśl wydania księgi pamiątkowej—dokumentu, listu serdecznego do naszych następców. Plan jej byłby mniej więcej następujący:

- I. Dane statystyczne co do duchowieństwa w czasie wojny.
- II. Warunki pracy:
  - 1) zniszczenie kościołów;
  - 2) wpływ wojny na lud pod względem religijnym i obyczajowym;
  - 3) słyszane u ludności zapatrywania na wojnę pod moralnym kątem widzenia;
  - 4) wpływ zmian politycznych na stosunki religijno-kościelne;
  - 5) stosunek poszczególnych armii do religii, Kościoła, duchowieństwa, domów Bożych.
- III. Praca duchowieństwa w czasie wojny:
  - 1) oficjalne wystąpienia duchowieństwa w czasie wojny;
  - 2) duszpasterstwo w czasie wojny;
  - 3) pomoc materyjalna dla ofiar wojny (aprowizacya, odszkodowania wojenne, baraki i t. p.);
  - 4) praca kulturalna duchowieństwa w czasie wojny (zakładanie szkół w Król. Pol., na Wołyniu i t. p.);

- 5) pisma, książki, broszurki religijne, wydane w czasie wojny;
- 6) kapelani legionowi i 3 armii zaborczych w czasie wojny (przepisy, warunki i rodzaje pracy, sposób życia).

Najlepiej było, gdyby każdy z poszczególnych punktów miał jednego autora. Jeżeli do tego nie przyjdzie, rzecz będzie utrudniona. W każdym jednak razie potrzebny jest obfity materiał faktów, szczegółów z całego obszaru Polski. Muszą one być ściśle, określone co do osób, miejsca, czasu. Chodzi o zebranie jak największej liczby „dowodów prawdy”. Cały materiał, który treścią i rozmiarami przekroczy ramy zamierzonego wydawnictwa,łoży się w Muzeum im. Jana Długosza.

Nie wiedząc, czy ktoś już podobnej pracy nie rozpoczął, ogłaszam mój projekt publicznie. Tych, którzyby chcieli razem ze mną nad tą „księgą” pracować, proszę o listowne porozumienie się, adresując do *Gaz. Kościelnej* dla X. T. D. Zrobimy to, na co nas stać, a i jakość samej księgi będzie świadczyła, na co duchowieństwo polskie tych lat zdobyć się mogło. Ufam, że gdy rzecz wyjdzie z fazy przygotowań, znajdzie doświadczonych doradców i kierowników, a może zgłoszą się z zamiarem przeprowadzenia dzieła ręce bardziej aniżeli moje powołane, coby było najlepszym załatwieniem sprawy.

*Wiedeń.*

*Ks. Teofil Długosz.*

## Z Kuryi Metropolitalnej.

Na Konferencji w d. 16 Marca r. b. JJ. EE. Ks. Ks. Biskupi metropolii Warszawskiej wystąpili do Władz Okupacyjnych Cesarско-Niemieckich i C. K. Austriackich-Węgierskich z memoriałem, w którym, przypominając położenie ludu dotkniętego ciężarami obecnej wojny, zwracali uwagę Władz Okupacyjnych na pogorszenie tego położenia przez rekwizycye, oraz ich przeprowadzenie przez urzędy niższe w sposób bezwzględny i nieraz dotkliwy i krzywdzący dla ludności.

Na memoriał ten nadeszły odpowiedzi, Władz które dosłownie brzmią jak następuje:

Prezes Zarządu Cywilnego przy General-Gubernatorstwie Warszawskiem. G. N. I A № 5663. Warszawa, d. 31 marca 1917.

Do J. E. Ks. Arcybiskupa Warszawskiego.

Na memoriał Waszej Ekscelencyi, nadesłany mi pod datą 16 marca № 893, mam honor odpowiedzieć, co następuje:

Memoriał I. I. E. E. Ks. Ks. Biskupów bardzo słusznie zaznacza, że właśnie słabość ludzka stoi na przeszkodzie temu, by wszystkie rozporządzenia urzędów kierujących odnosiły skutek i były przeprowadzane w ten sposób, jak je zamierzono.

W Niemczech również, jeszcze w czasach pokojowych, nieraz zanoszono skargi na sposób, w jaki wykonawcze organy państwowe, a mianowicie urzędnicy policyjni, zapewniają posłuch.

ze strony publiczności niezbędnym rozporządzeniom Władz odpowiednich.

Oczywista, że i w tutejszych warunkach zdarza się coś podobnego, zwłaszcza wskutek częstych trudności, powstających na tle różnic językowych, co wywołuje niejedno obustronne nieporozumienie.

Nieporozumienia te powstają tem łatwiej tam, gdzie, jak to ma miejsce szczególnie przy rekwizycjach, intencja wydanego rozporządzenia pozostaje dla publiczności nieznana. Mimo rozmaitych prób uświadomienia, zwłaszcza ludność włościańska nie może zrozumieć, że rekwizycje środków żywnościowych są nieodzownie konieczne dla zaopatrzenia wielkich miast.

Wobec Waszej Ekscelencji zbytecznem byłoby zaznaczać, że przedsiębrane środki są dobrze rozważone i stosowane bywają jedynie dlatego, że w innym razie zarząd nie mógłby sprostać swemu obowiązkowi troszczenia się o wyżywienie ludności miejskiej, a zwłaszcza niezamożnych. Twarda wojenna konieczność domaga się ostrych środków. Tem niemniej niejednokrotnie p. Je nerał-gubernator i ja z naciskiem wkładaliśmy na wszystkie podwładne urzędy obowiązek, o ile to tylko możliwe, unikania twardego obchodzenia się przy ich zastosowaniu i czynienia wszystkiego, co może wśród ludności przyczynić się do zrozumienia, jak niezbędnymi są podjęte zarządzenia. Dołączam dla łaskawej wiadomości odpis cyrkularza, wydanego przezemnie w październiku zeszłego roku. Niech mi będzie wolno zwrócić i na to uwagę, że wydane na mój wniosek przez Generał-gubernatora d. 27 Maja 1916 roku rozporządzenie zaprowadziło formalne prawo wnoszenia zażaleń przez osoby, dotknięte karnymi rozporządzeniami Policji.

Z powodu uchybienia, które spotkało Przewielebnego Księdza Biskupa Kujawsko-Kaliskiego, wydałem odpowiednie zarządzenia.

(Podp.) *von Kries.*

Prezes Zarządu Cywilnego przy Generał gubernatorstwie Warszawskiem 9 N<sup>o</sup> I A 16416. Warszawa, d. 10 X. 16.

Do wszystkich PP. Naczelników Powiatów i Prezydentów Policji w Warszawie i Łodzi.

Jak się dowiaduję, przeprowadzenie rozporządzeń policyjnych, w szczególności dotyczących dziedzin gospodarczych, bywa zazwyczaj tem utrudnione, że publiczność dotknięta postanowieniami danego zarządzenia, zwłaszcza włościanie, nie rozumie celu zarządzenia i wskutek tego upatruje w tych postanowieniach tylko środki szykany niemieckiego rządu i wedle możliwości stara się je obejść.

Przyczyna tego ma nieraz leżeć w niezrozumiałej dla włościan redakcyi onych rozporządzeń. W czasach rosyjskich był zwyczaj zaopatrywania rozporządzeń i zawiadomień krótkim, w ogólnie zrozumiałej formie ujętym, wstępem, wyjaśniającym cel i konieczność oraz pożytek zarządzenia, jako też starano się wprowadzać wedle potrzeby i do samego tekstu rozporządzenia uwagi, ułatwiające zrozumienie rzeczy.

Aczkolwiek z punktu widzenia techniki prawniczej zdawałoby się, że takie postępowanie nie zasługuje na polecenie, a nawet z natury rzeczy nie należy oczekiwać, ażeby przez takie rozszerzenie tekstu rozporządzenia osiągnęły niezawodny skutek, uważam jednak za celowe, ażeby Zarząd Cywilny zużył pewne środki, mogące przyczynić się do zrozumienia przez publiczność rozporządzeń urzędowych. Należy mieć to na względzie, że prasa, która w Niemczech służy do poparcia i rozpowszechnienia rozporządzeń władzy, tutaj nie zdoła szerzyć akcji uświadamiającej wśród większości społeczeństwa, mianowicie wśród ludu, który nie czyta wcale dzienników. Dlatego upraszam PP. Naczelników powiatów i Prezydentów Policji o odpowiednie w powyższej sprawie postępowania.

## II

Nadto coraz częściej dają się słyszeć skargi, że publiczność a zwłaszcza lud wiejski traktowani są przez niższych urzędników i organy policyjne w sposób bezwzględny i brutalny, a czasami nawet bici. Upraszam o pouczenie z naciskiem i niejednokrotnie miejscowe urzędy, włącznie i żandarmeryę, że takie postępowanie jest bezwzględnie niedopuszczalne, nie zgadza się zupełnie z celami, do których dąży Zarząd niemiecki. Dlatego też bezwzględnie występuję przeciw każdemu wypadkowi niestosownego traktowania ludności przez urzędnika. Publiczność (szczególniej włościanie) winna być traktowana stanowczo, ale spokojnie, a we wszystkich wypadkach, w których nie mogą być spełnione propozycje lub prośby, należy ją pouczyć o powodach tychże, o ile dla specjalnych służbowych racji nie będzie to zabronione. (Podp.) *von Kries*.

C. i k. Jeneralne Gubernatorstwo wojskowe. Szef Krajowego Komisaryatu Cywilnego. — Lublin, dnia 17 kwietnia 1917 r.

Wasza Ekscelencyo.

Przyjmując cenny Moryał Najprzewielebniejszych Ks. Ks. Biskupów z dn. 16/III b. r. do wiadomości, c. i k. Jeneralne Gubernatorstwo Wojskowe zapewnia, że i nadal nie pominie żadnego środka, by zmniejszyć wzmagającą się siłą konieczności wojennych nędzę ludności Królestwa Polskiego.

Jeneralne Gubernatorstwo Wojskowe czuwa nad tem, by wszystkie jego odnośne zarządzenia osiągały swój skutek i każde udowodnione wykroczenie podwładnych przeciw przepisom karze i karać będzie z całą surowością. I w tym też celu przypominają c. i k. władze w pewnych odstępach czasu a teraz ponownie wszystkim podwładnym organom przepisy, odnoszące się do postępowania ich z ludnością.

Ale właśnie dlatego konieczną jest rzeczą, by o każdym wypadku rzeczywistego nadużycia lub niepoprawnego obchodzenia się z ludnością tam, gdzie ta nie stawia trudności, podawano Jeneralnemu Gubernatorstwu konkretne fakta z nazwiskami winnych, bo tylko w ten sposób można tychże przykładnie ukarać, a drugich odstraszyć od podobnych wykroczeń.

Co do tak zwanych „Rekwizycyi“, o których Memoryał wspomina, pozwalam sobie zaznaczyć, że wyrażenie to nie oddaje rzeczywistego stanu rzeczy, o ile chodzi o oddanie na cele ogólne środków żywnościowych, koni i bydła w ramach przepisów.

O ile bowiem to zostaje dobrowolnie zgłoszone i oddane, płacą organa Jeneralnego Gubernatorstwa zaraz gotówką. I dopiero wtedy, gdy niektóre jednostki wbrew znanym przepisom przedmioty te zatajają, następuje rzeczywista ich rekwizycja.

Upraszam Waszą Ekscełencyę i wszystkich Najprzewielebniejszych Ks. Ks. Biskupów, by raczyli łaskawie wpłynąć na podwładnych sobie Księżę, aby ci, rozumiejąc sami lepiej konieczności czasu niż lud, starali się działać w tym względzie także pouczając na swoich parafian.

(—) *Madeyski.*

№ 1364.

### ARCYBISKUP METROPOLITA WARSZAWSKI.

*Do Wielebnych Ks. Ks. Proboszczów i Rektorów kościołów  
filialnych całej Archidiecezyi.*

Sroga w swych następstwach wojna obecna, jako groźna nawałnica, spadła na naszą ziemię. Wiadomo Wam, Bracia Kapłani, ile wdów i sierot wyciąga ręce po pomoc, ile domostw i dobytku legło w gruzach, nad którymi staje zrozpaczony i głodny kmiotek, lęklwym wzrokiem patrząc, co niepewne jutro przyniesie.

Atoli ofiarność chrześcijańska nie zawodzi wynędzniałych współbraci. Wielka po całym świecie rozlana rodzina katolicka za głosem Najwyższego Pasterza składa grosz ofiarny w ręce ubogiego, tę prawdziwą skarbnicę zasług na żywot wieczny (św. Piotr Chryzolog).

I oto podnosi się głos wzywający naszej pomocy z ziem Litewskich. Zamieszkali na nich bracia kołaczą do naszego miłosierdzia.

Zwrócili się Pasterze blizkiej, a drogiej nam, ziemi Litewskiej do Ojca św., Bededykta XV, otwierając swe serce strwożone, okazując łachmany, w jakie przyoblekł ich niszczycielski miecz wojny, pożogi i ruiny. I nie zawiedli się nieszczęśni, Dobry Ojciec pospieszył z ofiarą z własnej skromnej kalety, a nadto przez Sekretarza Stanu kardynała Gasparri'ego zwrócił się do zubożałych braci naszych ze słowami pociechy współczucia i pomocy. I owszem upoważnił pasterzy ziemi Litewskiej, ażeby podnieśli głos w sprawie potrzeb swojej owczarni do biskupów całego świata katolickiego.

Niedziela w oktawie uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego przeznaczona została na całym świecie na dzień modłów i kolekty dla głodnej ludności, zamieszkującej ziemię Litewską.

Złączmy tedy modły w tym dniu z modłami wszystkich wiernych, a lubo sami jesteśmy biedni, to jednak, gdy na bratniej ziemi Litewskiej sroży się jeszcze wojna, dorzucmy nasz grosz wdowi „do skarbnicy świętych zasług miłosierdzia chrześcijańskiego“.

W myśl tedy zaleceń Ojca św. w dniu 20 Maja r. b. we wszystkich kościołach archidyecezyi kapłani zechcą lud wierny, zebrany na prymaryi i sumie, zachęcić do jałmużny duchownej, modlitwy i do jałmużny materyalnej — składek na rzecz głodnych braci naszych, zebrane sumy złożą w Naszym Konsystorzu Warszawskim dla odesłania ich pasterzom ziemi Litewskiej.

Gdzie zaś niniejsze Nasze wezwanie dojdzie z opóźnieniem, Wielebni Ks. Ks. Proboszczowie i Rektorowie kościołów, uczynią to samo, w najbliższą zaraz po otrzymaniu odezwę niedzielę, zebrane sumy odeślą do Ks. Ks. Dziekanów, którzy nie omieszkają złożyć je w Naszym Konsystorzu dla oddania wymienionym wyżej pasterzom ziemi Litewskiej.

W dobroci swojej ojcowskiej Papież Benedykt XV udzielił szczególnego błogosławieństwa wszystkim, którzy choćby najmniejszym datkiem wesprą głodnych swych w Chrystusie braci.

Gdy tedy głos krwi z bratniej ziemi tem silniej nas wzywa do ofiarności, nie skąpmy, Bracia Kapłani, zabiegów, ażeby ofiara chętnego serca popłynęła obficie i skutecznie.

Módlmy się za Ojca św., Dobrego naszych potrzeb Opatrzyciela, módlmy się za Pasterzów Ziemi Litewskiej, módlmy się za współbraci nam blizkich drogich. „A Bóg mocen jest uczynić, aby obfitowała w was wszystka łaska, abyście we wszystkim zawsze mając wszystek dostatek obfitowali ku wszelkiemu uczynkowi dobremu“. (II Cor. IX, 8).

Dan w Warszawie dnia 15 Maja 1917 r.

† Aleksander Kakowski, Arcybiskup.

Regens Kancelaryi, Tajny Szambelan Jego Świątobliwości.

(-) Ks. Dr. Cz. Sokołowski.

#### ZMIANY W SKŁADZIE OSOBISTYM DUCHOWIEŃSTWA W ARCHIDYECYJI WARSZAWSKIEJ.

*Ks. Franc. Fabiański*, mianowany wik. par. Domaniewice. *Ks. Józef Krawczyk*, neoprezbyter — wik. par. Kutno. *Ks. Marcełi Matusiełowski*, zwolniony z kapelanii w Ostrowach. *Ks. Stefan Bakanowski*, — prob. par. Osmolin. *Ks. Józef Tomaszczyk*, — wik. par. Zgierz. *Ks. Romuald Dziegiński*, — wik. par. Żyrardów. *Ks. Wacław Zuba*, — wik. par. Łęczysca. *Ks. Michał Chojewski*, — wik. par. Zgierz.

### Kronika miejscowa.

*Telegram Ojca św.* — Biskupi Polscy, zebrani w Warszawie na obchód stulecia Katedry Metropolitalnej Warszawskiej, przesłali telegram z wyrazami hołdu Ojcu Św. Benedyktowi XV.

Obecnie Jego Ekscelencyja Ks. Arcybiskup Aleks. Kakowski otrzymał od kardynała Gasparrego odpowiedź, datowaną 14 kwietnia r. b., następującego brzmienia:

„Za wyrazy synowskiej czci, które Wasza Dostojność oraz inni Biskupi Polscy, zebrani na obchód stulecia erekcyi Metropolii Warszawskiej, złożyli w hołdzie Jego Świętobliwości, Ojciec Święty bardzo dziękuje, a jako zadatek dóbr wyższych, z pełni serca, udziela Apostolskiego Błogosławieństwa zamierzeniom wszystkich oraz każdej diecezyi“.

Secretaria di Stato di sua Santità № 29627, da citarsi nella risposta. Dal Vaticano, die 14 Aprilis an. 1917.

Illmo ac Revmo Domino Alexandro Kakowski Archiepiscopo Varsaviam.

De filiali venerationis obsequio quod Amplitudo Tua et ceteri Episcopi Poloni ad saecularia erectionis Metropolis Varsaviensis celebranda congregati Sanctitati Suae reverenter exhibuerunt, Sanctissimus Dominus gratias quam plurimas agit votisque omnibus et uniuscuiusque Dioecesis Apostolicam Benedictionem, supernorum bonorum, auspiciem effuso animo impertitur.

---

*Wizyty Arcypasterza.* — W d. 27 i 28 ub. m. J. E. Ks. Arcybiskup odbył wizytę pasterską w par. Skierniewice. W d. 3 b. m. J. E. pokonsekrował kościół parafialny w par. Strzelce, w dek. kutnowskim.

Obszerniejsze sprawozdanie z wizytacyi umieścimy w numerach następnych.

---

*Święcenia wyższe.* — W d. 20 ub. m. J. E. Ks. Biskup-Supran K. Ruszkiewicz udzielił święceń kapłańskich Janowi Krawczykowi, który studia teologiczne odbył na uniwersytecie we Fryburgu Szwajcarskim.

---

*Poświęcenie kaplicy.* — W d. 13 ub. m. ks. prałat Łyszkowski w asystencyi paru kapłanów poświęcił nową kaplicę za rogatkami belwederskimi (dawniejszy „maryjski prijut“). Kaplica będzie zostawała p. w. „Opactwa Boskiej“. Opiekę nad działością w zakładzie objęły panie z „Rodziny Maryi“.

---

*Zjazd Polskich Przemysłowców Budowlanych.* — Zjazd odbył się w zapowiedzianym czasie przy licznych udziałach p. p. przemysłowców i osób, interesujących się poruszanymi na nim sprawami. Dopisało również i duchowieństwo.

Sprawie, nas księży, też obchodzącej, odbudowy świątyń poświęcono również kilka referatów. Ks. M. Stefanowski mówił o odbudowie kościołów w świetle przepisów liturgicznych. P. K. Jakimowicz, architekt, poruszył takąż sprawę w ref. o przemyśle budowlanym wobec zabytków przeszłości. Myślą główną referatu było zwrócenie uwagi na to, iż często przy konserwacji czy odbudowie świątyń ręce nie powołane niszczyły cenne zabytki.

Z kolei o przemyśle budowlanym w związku z odbudową świątyń mówił p. S. Pronaszko, wreszcie p. S. Odyniec, architekt, przedstawił znany już czytelnikom projekt akcji, podjętej w celu założenia „Towarzystwa odbudowy świątyń w Polsce“.

Referaty wywołały dłuższą dyskusję, w której udział brali zarówno księża jak i świeccy.

Zjazd uchwalił: „aby dla zaznajomienia szerszych kół duchowieństwa i ogółu z potrzebami budownictwa kościelnego opracować poradnik z uwzględnieniem wymagań architektonicznych i technicznych oraz wzorami umów i norm obliczeń technicznych; aby wystąpić do Rady Głównej Opiekuńczej o bezwzględne urządzenie odczytów lub tymczasowych kursów o budowie kościołów dla przygotowania zastępu wykwalifikowanych wykonawców budowli kościelnych; aby zwrócić wysiłki w kierunku rozwoju środków komunikacyjnych, ułatwiających dostawę materiałów dla odbudowy nie tylko świątyń, lecz i wogóle budowli“.

Wreszcie jako przeciwstawienie utopijnemu, zdaniem naszym, projektowi p. S. Odyńca Zjazd na ostatniem posiedzeniu uchwalił niewykonalny również w praktyce wniosek, który brzmi:

„Pierwszy polski zjazd przemysłowców budowlanych stwierdza, że odbudowa kościołów nie wszędzie może być skutecznie załatwiona na drodze dotychczas przyjętej, t. j. środkami gmin lub miasteczek, gdyż tam, gdzie kościoły zostały zburzone, cały majątek gminy częstokroć ulegał temu samemu losowi. Zjazd poleca przeto, aby w celu gruntownego zbadania sprawy sfinansowania odbudowy kościołów i wprowadzenia jej na właściwe tory była natychmiast powołana do życia przy udziale delegatów biskupich, stowarzyszeń specjalnie zawodowych o charakterze społecznym oraz przedstawicieli banków krajowych, „instytucja ogólnie krajowa do sfinansowania odbudowy świątyń, na zasadzie długoterminowego kredytu, opartego na listach zastawnych“.

Sama zresztą praktyka o ziszczalności powyższych projektów, może nas już, da Bóg, wkrótce przekona.

Prace atoli Zjazdu wogóle, w imię dobrej sprawy podjęte, spodziewamy się, nie przeminą bez skutku.

---

*Byli Zaraniarze.* — Pod takim tytułem pisze *Polak-Katolik*:

„Proces niedawny w obronie redaktora „Zarania“ Malinowskiego prowadzony przez syna jego przeciwko redaktorowi „Myśli Niepodległej“ Niemojewskiemu nasuwa pytanie, co sądzić należy o samych Zaraniarzach. Czy oni należeli do partii bezmyślnie, czy też wtajemniczeni bliżej rozumieli w zupełności cele i środki do nich p. Malinowskiego. Niewątpliwie prości chłopci, którzy się budzili do życia albo byli chwytni przez „Zaranie“, są najzupełniej wytłumaczeni. Nie mogli się poznać na robocie p. Malinowskiego. Są przeto wytłumaczeni. Natomiast działacze przy „Zaraniu“, zwłaszcza z pośród bliżej wtajemniczonych, są odpowiedzialni za wszystko. A tych teraz widzimy jednakże na widowni publicznej. Tworzą nawet partye pod innym mianem i zawierają nowe zrzeczenia rzekomo ludowe. Ci teraz nie mogą być przewodnikami ludu i powinni być pomijani przez społeczeństwo“.

---

*Moralność dzieci warszawskich.* — Na posiedzeniu członków Tow. badań nad dziećmi, odbytem pod przewodnictwem p. A. Szcówny,

omawiano sprawę moralności dzieci warszawskich. Z referatem na temat: „Pojęcia moralne dzieci warszawskich” wystąpiła p. Zawirska.

Zaznaczywszy na wstępie, że na kształtowanie się pojęć moralnych wpływa przedewszystkiem środowisko, w którym dany osobnik żyje, następnie zaś warunki czasu, p. Zawirska scharakteryzowała pokrótce wyniki ostatnich badań naukowych w tej dziedzinie, a mianowicie prace Jerzego Edmunda Meierta i podawane przez niego metody. Meiert stwierdza, że szkoła niemiecka w ostatnich latach była środowiskiem do wytworzenia urzędników, a przedewszystkiem żołnierzy i zbyt małą przywiązywała wagę do zajęcia się dzieckiem, jako człowiekiem.

Pracę swoją p. Z. oparła na badaniach w szkołach 3 lub 4 oddziałowych i w szkołach średnich, obejmując z dziećmi warstw ubogich i zamożniejszych. Wiek dzieci 12 i 13 letnich okazał się najodpowiedniejszy. Poddano badaniom 1,200 dzieci: 677 dziewczynek i 523 chłopców.

Działwie postawiono na piśmie pytania: 1) co uważasz za zły uczynek? 2) dlaczego tak sądzisz? i 3) dla kogo chciałbyś być dobrym?

W liczbie badanych dzieci tylko 72 było ze sfer zamożniejszych, reszta były to dzieci z klas ubogich. Największy procent, bo aż 65%, przypadł w odpowiedzi na pierwsze pytanie na kradzież, następnie dopiero przytaczano kłamstwo, a na końcu nieposłuszeństwo. Dalsze odpowiedzi dotyczyły przestępstw szkolnych, wykroczeń przeciwko Bogu i Ojczyźnie. Dziewczynki z domów zamożniejszych wskazywały na pomoc dla ubogich, co było zupełnie obce pojęciom dzieci rodziców ubogich. W cytowanych przez dzieci żydowskie przestępstwach były pewne odmiany, a więc: lichwiarstwo, fałszowanie miar i wag.

Duży wpływ na odpowiedzi dzieci wywarła również wojna. Przed wojną, jako duże przestępstwo, wymieniano pijaństwo, podczas wojny bandytyzm itp. O nieporządku, jako przestępstwie, mówią tylko dzieci z domów zamożnych, zanikiem zupełnym tego pojęcia odznaczają się dzieci żydowskie. Tylko skautki podkreślały, jako przestępstwo, niedołęstwo.

Odpowiedzi na pytanie: Dla kogo chciałbyś być dobrym? u większości brzmiały: dla ojca, matki, rodziny. Dzieci z warstw niezamożnych okazywały specjalne sympatie dla nauczycieli i zwierzników w szkole, objawiając tem wdzięczność dla swych wychowawców. Dziewczynki wykazywały silniej rozwiniętą uczuciowość, wiele z nich chciałoby być dobrymi dla wszystkich.

Jako materyał porównawczy, prelegentka stosowała wyniki badań prof. Ciembroniewicza nad dziećmi w Galicyi. Różnica przedewszystkiem ujawniła się w przewadze motywów religijnych nad świeckimi w Galicyi, u nas zaś świeckich, w czem największą ilość motywów świeckich dostarczyły dzieci żydowskie.

Naogół badania wykazały, że u dzieci naszych stale wzrasta i rozwija się poczucie obowiązków moralnych.

Jako wnioski prelegentka zaproponowała: Zwrócenie się do wydziału szkolnego z następującemi dezyderatami: 1) należy starać

się w szkołach o jednolite wychowanie moralne, które przygotowywałyby dzieci na dobrych obywateli kraju; 2) podnieść poziom wykształcenia nauczycieli szkół początkowych i polepszyć ich uposażenie.

Po referacie rozwinęła się dyskusja, w której z uznaniem podkreślano doniosłe znaczenie pracy, podjętej przez p. Zawirską jako zapoczątkowanie systematycznych badań, oraz postanowiono opracowanie dezyderatów przekazać zarządowi, który przez swego delegata przedstawi je wydziałowi szkolnemu.

*100,000 niedziela.* — Na rok 1917 przypada ciekawy jubileusz, będący osobliwością nie z powodu daty, lecz raczej przez przypadek obliczenia. Ralph J. Buver przypomina w „Observer“, że na 8 lipca 1917 r. przypada 100,000 niedziela ery chrześcijańskiej, czyli właściwie pierwszy dzień 100,000 tygodnia po Chrystusie.

Zdaniem Buvera nie można jednak dokładnie obliczyć dnia, ponieważ istnieje jeszcze naukowa wątpliwość, czy rok 4-ty po Chrystusie był rokiem przestępnym. Na ogół uważany każdy przez cztery podzielony rok naszej rachuby czasowej od urodzenia Chrystusa za rok przestępny, a przy obliczeniu chronologicznem szereg lat przed narodzeniem Chrystusa. Znane jest powszechnie, że dołączenia dni przestępnych w pierwszej połowie pierwszego stulecia, podług reformy kalendarzowej Juliusza Cezara, dokonano z pewną niedokładnością. Jest też kwestyą sporną jeszcze, które lata okresu od roku 45 przed Chrystusem do 4-go po Chrystusie były istotnie latami przestępnymi. W kołach naukowych skłaniają się do poglądu, że rok 8-my po Chrystusie był pierwszym rokiem przestępnym. Podług tego mniemania był pierwszy stycznia Anni Domini pierwszą niedzielą i wobec tego dzień 8 lipca 1917 r. jest pierwszym dniem 100,000 tygodnia naszej ery.

*Ś. p. Ks. J. Szcześniak.* — W d. 23 ub. m. po krótkiej, lecz ciężkiej chorobie zmarł ś. p. ks. Józef Szcześniak, prob. par. N. Serca Jezusowego w Łodzi.

Ś. p. ks. J. Szcześniak urodził się w Zakroczymiu w d. 24 stycznia 1869. Po otrzymaniu nauk początkowych w domu rodzicielskim, w dalszym ciągu kształcił się w szkołach prywatnych i w gimnazyum realnem w Warszawie. W 1890 r. wstąpił do seminarium duchownego w Warszawie i tu po odbyciu studiów teologicznych wyświęcił się na kapłana 12 Maja 1895 r. Po wyświęceniu był kolejno wikaryuszem w Bolimowie, Tarczynie, a od 1897 r. w Łodzi. Wkrótce Władza Dyecezyjna mianowała go prefektem szkół tamże. Na tym trudnym posterunku spędził większą część swego kapłańskiego życia. W 1912 r. stanowisko to częściowo opuścił, oddając się znowu pracy duszpasterskiej przy kościele Św. Krzyża w Łodzi, aż w 1915 r. został proboszczem nowoutworzonej par. N. Serca P. Jezusa w Łodzi (na Radogoszczu). Tu w d. 23 ub. m. życia dokonał.

Nieboszczyk pracował w Łodzi jako prefekt blisko lat 20. Piszący te słowa miał możność przyglądania się jego pracy na tej właśnie placówce. Obowiązki swoje spełniał zawsze sumiennie i gorliwie, siejąc na glebie serc powierzzonej mu działwy ziarno świętej nauki, za co pozyskał sobie nie tylko ogólny szacunek u wychowanców i kolegów, ale i wszystkich, którzy bliżej go znali.

Pomimo swej cichej a skromnej pracy nauczycielskiej, przyniósł on przez uszlachetnianie serc młodzieży w szkołach więcej korzyści społe-

czeństwu, aniżeli niejeden człowiek w innym zawodzie, zażywający rozgłosu i uznania.

Niech mu Bóg Wszechmogący za jego pracę stokrotnie wynagrodzi. Niech odpoczywa w pokoju!

Stroskanej rodzinie, a zwłaszcza bratu zmarłego, ks. prał. Szczesnia-kowi, ślemy wyrazy najgłębszego współczucia.

Ks. A. F.

## BIBLIOGRAFIA.

*Widziały to sępy i kruki...* Poznań, 1916. Nakład księgarni św. Wojciecha.

Na wojny wieków ubiegłych przywykliśmy patrzeć przez pryzmat książek, historii, powieści, epopei. Zbliżamy się więc do nich przez pośrednictwo autora, wyobraźni cudzej, która się wzięła w przeszłe dzieje, ogarnęła pewien ich całokształt, wkrzesiła do nowego życia i stawia je nam przed oczy w formie dzieła sztuki.

Z olbrzymią wojną obecną stykamy się sami bezpośrednio, czujemy jak żywe, potężne jej tentno bije i odzywa się echem w najdalszych zakątkach naszego życia, we wszystkich jego dziedzinach. Harmonijnego jednak obrazu jej całokształtu i wpływów nie potrafimy sobie przedstawić. Do tego potrzeba odpowiedniej odległości czasu, należynej perspektywy, z której możnaby ogarnąć i ocenić przelewające się fale wydarzeń dziejowych.

Odbija się to na charakterze utworów literackich, o ile one w czasie wojny czasami się pojawiają. I one chwytają tylko pewne fragmenty życia obecnego w ich związku z rozgrywającą się krwawą epopeją.

Zbiorem takich fragmentów, w formę krótkich nowel ujętych, jest książka pn. *„Widziały to sępy i kruki...”* Młodzi autorowie zaklinają w niej w literacką piękną formę przeżycia różnych ludzi. Jak w kalejdoskopie przesuwa się przed oczyma czytelnika starzy i młodzi, żołnierze i cywilni, mężczyźni i kobiety, wszyscy dotknięci skrzydłem wojny.

Czy książka przynosi co nowego naszej literaturze? Co do form — nie. Nowelistyczny sposób pisania, język, styl, nawet tytuły niektóre mówią o wzorowaniu się autorów na Zeromskim, Sienkiewicz, Reymoncie.

Co do treści — tak. Nowelki, w niej zebrane, mają, naprzód, wartość dokumentu historycznego z pierwszej ręki. Aczkolwiek bowiem nie mówią o osobistościach, wybitną odgrywających rolę w wypadkach bieżących, z psychologiczną jednak prawdą ujmują wrażenia i przeżycia osób, w których wszyscy część siebie odnajdujemy, my, którym los przeznaczył, ut pars essemus wielkiego dziejowego momentu. Pewną nowością następnie jest zwrot młodych pisarzy ku nowym nastrojom. Niema w nowelach niezdrowego erotyzmu, egotyzmu, pesymizmu, cech tak charakterystycznych dla literatury przedwojennej. Autorowie nie szukają tematów w jaskrawościach okrutnej wojny, która przecież jest także walną sposobnością do wylewu krwiożerczych i zdeprawowanych instynk-

tów ludzkich. Aczkolwiek smutne jest tło, na którem snują swe pomysły, jak smutne jest pobojewisko dzisiejszego świata, to jednak ponad niem zrywa się do nowego lotu, okuty dotychczas w kajdany, orzeł biały, rozgląda się w przestrzeni, bierze w piersi pełniejszy oddech nadziei i wiary w przyszłość, rwie się do nowego życia.

I nuty religijnej nie brak czasami w nowelkach. Warto je przeczytać, choć nie są wielkiem zdarzeniem literackiem.

Ks. K. Tomczak.

Ks. J. St. Adamski T. J. — *Opatrzność Boska a Polska w ucisku*. Poznań 1916 r. (str. 56), tegoż: *Patryotyzm—Nasze względem Ojczyzny powinności*. — Poznań 1917 r. (str. 83).

Bardzo na czasie pojawiły się te dwie książeczki. W obydwóch jest mowa o miłości Ojczyzny naszej, w sposób mało dotąd praktykowany.

Gorączka dnia dzisiejszego nie szczędzi nam, szczególnie w większych miastach, rozmaitej „bibuły“ na temat zbawienia Polski.

Z prawdziwie wojenną zmiennością losów następuje przewartościowywanie zasad w służbie ojczystej. Przyczynia się do tego, bezsprzecznie, zbiorowa psychika narodu, wytracona z równowagi przez okrutne „dziś“, a niepewne „jutro“.

Pochłaniać podobną lekturę, jak to się dzieje — nie jest rzeczą zdrową.

Ogół, jakby upojony goryczą dnia, chciałby w jakikolwiek sposób zalać robaka umysłu i serca. Tego nie dokaże, a sam się gubi.

Ks. Adamski widzi to bolesne szamotanie się narodu i przychodzi doń z dobrem słowem współbolejącego brata — kapłana.

Słowa pociechy niesie nie swoje, bo albo czerpane z Pisma św., albo z dzieł naszych największych miłośników Ojczyzny. Siega po autorytet najwyższy i trąca w strunę, co zda się nawiązaną jest hen aż na niebios progu.

„Ale my, postawieni w dole, wazki widnokrag krótkim obejmując wzrokiem, sądźmy o drogach Opatrzności, jak prosty żołnierz stojący, beczynn timer pod upałem działowym, sądzi o planach swego wodza, który wszystko widzi z daleka i kieruje z góry“.

Tak określa ks. Adamski nasz stosunek do Opatrzności Boskiej.

A tym, co, mimo wiary w słuszność naszej sprawy, bliscy są rozpaczy, tak mówi: „W ręku Opatrzności jeden naród jest młotem — a drugi kowadłem. Ani się gorszyć — że równie, albo i więcej grzeszne ludy są karcicielami innych. Sprawiedliwość Boża, jak ludzka, nie używa najświętszych w społeczeństwie ku wypełnieniu swoich wyroków“.

Całą nadzieję swoją i narodu opiera na życiu z wiary i na tem właśnie, że cierpimy.

„Bóg Polski niewierzącej, niebożnej nie potrzebuje, nie chce. Wziął Bóg nasz naród do swojej szkoły krzyża i nie wypuści aż nawróconego“.

Ale jakże jest wiele takich, co wierzą jedynie w moc własną narodu — zawiedzeni w swoich rachubach na pomoc obcą — z równem lekceważeniem gotowi teraz traktować i pomoc Boską. Na to ks. Adamski: „Narodowość naszą słusznie można przyrównać do obrazu, namalowanego na murze. Jak długo mur cały, jakkolwiek obraz byłby uszkodzony, wszystko da się naprawić, ale skoro się mur obali, wszystkie nasze teorye, cały patriotyzm nie zbawi narodu. Polska przestanie być Polską, a gwałtem chcemy bronić samego obrazu, nie dbając o mur wiary“. — Druga książeczka pod tytułem: „*Patryotyzm*“ jest jakby dopełnieniem pierwszej. Jenó napisana z większem pogłębieniem życiowem z chwili obecnej. Stylowo też odcina się korzystniej od pierwszej, gdyż ta dobra jako odczyt — traci w martwem słowie.

Jeśli się rzekło na początku, że rozczytywanie się w literaturze patryotycznej doby obecnej na ogół nie przynosi ukojenia, to przeczytanie tych dobrych książeczek zalecić można nie tylko dla zaczerpnięcia wiary, że „zmarłychwstanie“, ale i dla ukojenia nerwów przeciw patryotycznemu dosytowi, jaki wieje od synów tego świata.

Ks. M. Wóźniak.

## Nadesłane do redakcyi nowe książki:

Ks. Jan Szmigielski, Dr. Fil. D. N. Pol. **Wiara i moralność.** (Wykład apologetyczny), Warszawa, Gebethner i Wolf. str. 270, 1917 cena 5 m. 50 fen.

Teodor Jeske-Choiński **Nowoczesna kobieta**, księg. M. Szczepkowskiego, Warszawa, 1917 r.

Włodz. Przerwa-Tetmajer, **O Naczelniku Kościuszcze i o polskim chłopie**, Warszawa, księg. Gebethnera i Wolffa, 1917.

Cecylia Plater-Zyberkówna, **O potrzebie reformy szkoły średniej dla dziewcząt**, Warszawa, księg. Gebethnera i Wolffa, 1917.

O. Honorat z Białej, kapucyn (1829 † 1916), Warszawa, 1917.

Ks. E. Duplessy, **Pogadanki apologetyczne**, 3 serye, wyd. księg. Kronika Rodzinna, Warszawa, 1917 r.

**Logos.** Wydawnictwo poświęcone idei mesyanistycznej polskiej. II. Sprawa Boża, Kraków, 1917 r.

Ks. Ahasfer. **Tunka.** Opowiadanie o wsi Tunka na Syberyi, gdzie było na wygnaniu przeszło 150-ciu księży. Poznań, 1914.

Ks. N. Cieszyński. **Wojna a państwo kościelne w r. 1860.** Poznań, 1917, księg. św. Wojciecha.

O. A. Sertillanges. II. **Myśl przewodnia polityki chrześcijańskiej.** Wyd. Kron. Rodzinnej. Warszawa, 1917.

Hr. M. Walewska, **Ks. Onufry Kopczyński**, księg. Kron. Rodzinnej, Warszawa, 1917.

**Witaj Królowo Nieba!** wyd. Kroniki Rodzinnej, Warszawa, 1917.

Ks. Dr. Cz. Sokołowski, **Problemat nawrócenia w najnowszej powieści Żeromskiego.** Warszawa, z cyklu „Współczesne Zagadnienia podstawowe“ № 16, wyd. Kron. Rodzinnej, 1917.

NAGRODZONA WIELKIM MEDALEM ZŁOTYM NA WYSTAWIE  
PRACY KOBIET w WARSZAWIE

**Pracownia Ubiorów i Haftów Kościelnych**  
**E. OSTROMĘCKIEJ**

Warszawa, Krak.-Przedm. № 61 I-sze piętro.

Przyjmuje zamówienia na ornaty, kapy, chorągwie, baldachimy i t. p., oraz posiada wiele gotowych ubiorów kościelnych od najtańszych do wykwintnie złotem i jedwabiami ręcznie haftowanych. Ceny bardzo przystępne.

**Szkoła filologiczna męska św. Klemensa**

ul. Miodowa 4 w Warszawie

**POD OPIEKĄ TOWARZ. DZIEŁNICY STAROMIEJSKIEJ.**

Szkoła jest przeznaczona wyłącznie dla młodzieży katolickiej; szczególniejszą uwagę zwraca się na wychowanie religijno-moralne.

Istniejące od 1805 roku

**Zakłady Ogrodnicze**  
**C. ULRICH**

Warszawa, Ceglana № 11.

Zawiadamiają, że wyszedł z druku  
**Cennik Nasion na Rok 1917**  
i na żądanie rozsyłany jest bezpłatnie.

Druk ukończono 9-go Czerwca.

Redaktor i Wydawca: Ks. ALEKSANDER FAJĘCKI.

Drukarnia Społeczna Stowarzyszenia Rob. Chrześc., Plac Grzybowski 3/5.

Za pozwoleniem niemieckiej cenzury wojennej.

Egz. od 1835 roku.

Medale i Dyplomy

# Gotowe Ubiory Kościelne

i WSZELKIE APARATY

POLECAJĄ

## T. STRAKACZ i SYN

Warszawa, Kapucyńska 1.

PIERWSZORZĘDNA PRACOWNIA ARTYSTYCZNYCH  
HAFTÓW KOŚCIELNYCH.

CHORAGWIE i SZTANDARY KOŚCIELNE i KORPORACYJNE  
NA ZAMÓWIENIE.

Wykonanie solidne.

Ceny umiarkowane.

Firma egzystuje od 1835 roku.

Doskonały krój i wykończenie bielizny nagrodzone zostały na  
Wystawie tkackiej 1880 r. w Warszawie listem pochwalnym.

### Bronisława Kowalewska

po firmie Władysław STRAKACZ

Warszawa, Miodowa 10.

Wyłączna Ajentura

NA KRÓLESTWO I CESARSTWO  
J. Mack'a w Reichenhall

Przetwory z igieł sosny Alpejskiej  
Pinus pumilio Latschenkiefer t. j.  
Olejek eteryczny i Extr. do Kąpieli.

Wyłączny Skład

PRAWDZIWYCH WYROBÓW

Z wełny sosnowej

pewny środek od Reumatyzmu.

Hygieniczne Raftaniki węzłkowo-siatkowe.

Nagrodzone w 1884 r. w Londynie medalem złotym, a w 1887 r.  
w Warszawie dyplomem uznania II klasy.

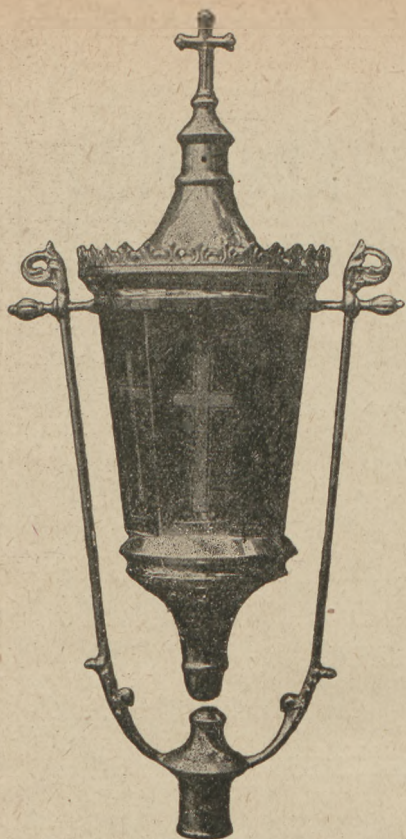
Specjalność: pektorały, koloratki i t. p.

Warszawa, Jerozolimska 73  
róg Leopoldyny.

spec. maluje  
Feliks CICHOCKI  
art. malarz Prof.

Religijne Obrazy

Rok założenia 1897.



FABRYKA  
**LEONA KOMPERTA**

w WARSZAWIE,  
ulica Al. Jerozolimska № 37.

—> POLECA: <—

**Krycie dachów  
i wież kościelnych:**

blachą, dachówką i papą.

Reparacya i malowanie powyższych.

**Latarki procesyjne  
i przed figury**  
w różnych stylach.

**Skarbonki do zbierania ofiar.**

**Fr. P. Piekarski**

Warszawa, Krak. Przedmieście Nr. 62.

Gmach Towarzystwa Dobroczynności.

===== P O L E C A : =====

PAMIĄTKI pierwszej Komunii Świętej

FERETRONY

KIERCE (świece mechaniczne)

FIGURY Św. Pańskich

ROŻAŃCE i koronki

KSIĄŻKI do nabożeństwa

OBRAZY i obrazki

OPRAWA obrazów.